

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TREŚĆ:

PROGRAM UTRZYMANIA I UTRWALENIA POKOJU . . .	1
PROPOZYCJE RADZIECKIE NA VI SESJI ZGROMADZENIA OGÓLNEGO	3
I. WITWER — W sprawie wykorzystywania bogactw naturalnych	4
A. ALEKSIEJEW — Sytuacja polityczna Pakistanu	9
Na widowni międzynarodowej (notatki)	13
D. KABALEWSKI — W nowych Chinach (wrażenia z podróży)	18
Krytyka i bibliografia: A. LEONIDOW — Anglo-amerykański pojedynek w Izraelu	22
Ze skrzynki redakcyjnej:	
Kongres orientalistów w Stambule	28
Dlaczego zamyka się przed młodzieżą wrota uniwersytetów kanadyjskich	30
Kronika wydarzeń międzynarodowych	31
Dodatek: Druga sesja Światowej Rady Pokoju. Wie- deń. 1 — 7 listopada 1951 roku. Uchwały, sprawozdanie i dokumenty.	



47

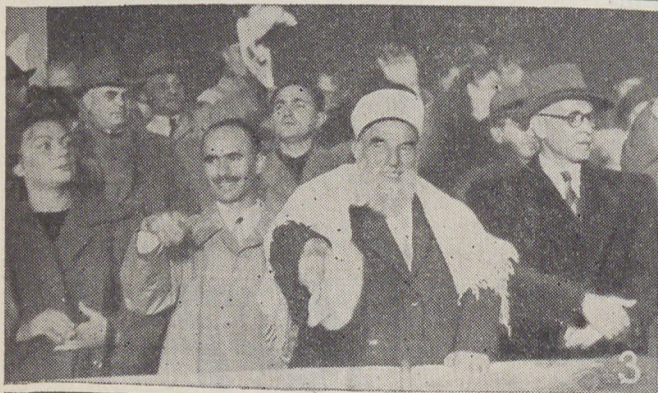
21 listopada

1 9 5 1

Na sesji Światowej Rady Pokoju



Na początku listopada odbyły się w Wiedniu obrady drugiej sesji Światowej Rady Pokoju.



Na zdjęciach:

1. W prezydium sesji.
2. Manifestacja mas pracujących Wiednia na cześć sesji.
3. Członkowie Światowej Rady Pokoju na trybunie w czasie manifestacji.
4. Delegaci Chin i Wietnamu.
5. Goście sesji wiedeńskiej — angielska działaczka społeczna Monika Felton oraz gość z Pakistanu — Tahera Mazhar.

Program utrzymania i utrwalenia pokoju

SESJE Światowej Rady Pokoju stały się wydarzeniami międzynarodowymi o ogromnej doniosłości politycznej. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Światowa Rada Pokoju stała się w dobie obecnej żywym ucieleśnieniem niezłomnej woli narodów, zdecydowanych zapobiec nowej wojnie i obronić pokój przed zamachami wszystkich jego wrogów. W uchwałach Rady Pokoju, w jej głęboko przemyślanych propozycjach, dotyczących najbardziej aktualnych problemów polityki światowej, zawarta jest niejako zbiorowa mądrość mas ludowych, ich ogromne doświadczenie. Sukces kampanii zbierania podpisów pod Apelem o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami jest widomym świadectwem wpływu i autorytetu, jaki posiada Światowa Rada Pokoju wśród wszystkich narodów kuli ziemskiej. Przeszło 562 miliony podpisów, zebranych już pod tym Apelem, dowodzą, jak ogromną mobilizującą siłę posiadają idee, sformułowane przez ten areopag pokoju.

Uchwały wiedeńskiej sesji Światowej Rady Pokoju są jeszcze jednym dowodem, że Rada godnie spełnia nadzieje, jakie pokłada w niej ludzkość. Stanowią one szeroko zakrojony program dalszej akcji na rzecz utrwalenia pokoju. Uchwały te, obejmujące szereg niezmiernie doniosłych zagadnień międzynarodowych i dające jasną i wyraźną odpowiedź na najostrzejsze problemy, które nurtują miliony ludzi, są cennym wkładem do sprawy utrzymania pokoju i rozwoju przyjaznych stosunków między narodami. Znamionują one nowy etap wielkiego ruchu obrońców pokoju i jasno wytyczają drogę, prowadzącą do osiągnięcia tego szlachetnego celu.

Wśród dokumentów uchwalonych przez sesję wiedeńską (publikujemy je w dodatku do niniej-

szego numeru) centralne miejsce zajmuje niewątpliwie Apel do Organizacji Narodów Zjednoczonych i narodów świata. Odzwierciedlając obawę i zaniepokojenie milionów mężczyzn i kobiet świata w obliczu obecnego rozwoju stosunków międzynarodowych, Apel ponownie wzywa Organizację Narodów Zjednoczonych, by dołożyła wszelkich wysiłków dla osiągnięcia pokojowego uregulowania istniejących spraw spornych. Jakże aktualne są słowa tego dokumentu, podkreślające, że

„pokój i współpraca międzynarodowa nie mogą być następstwem narzucania całemu światu uchwał, powziętych przez większość państw członkowskich, reprezentujących przy tym najczęściej mniejszą część mieszkańców kuli ziemskiej. Porozumienia, niezbędne dla pokojowego rozwoju całego świata, mogą być osiągnięte jedynie w drodze rozmów i uzgodnienia”.

Proklamując tę zasadę, Światowa Rada Pokoju domaga się, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych powzięła szereg uchwał w sprawach, od których zależy przyszłość ludzkości. Demilitaryzacja Niemiec i przyspieszenie zawarcia z nimi traktatu pokojowego, który umożliwiłby wycofanie wojsk okupacyjnych i odbudowę jedności kraju; przywrócenie pokoju w Azji, a przede wszystkim w Korei; utrzymanie pokoju na Środkowym Wschodzie i w Afryce Północnej; zaprzestanie wyścigu zbrojeń, który przynosi narodom jedynie nieuchronny krach i groźbę wojny zgubnej dla ludzkości — oto krąg spraw, postawionych przez Światową Radę Pokoju przed Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Światowa Rada Pokoju wzywa Organizację Narodów Zjednoczonych do „wkroczenia na drogę równoczesnego, stopniowego i skutecznie

kontrolowanego rozbrojenia". Proponując, aby rezolucja sesji wiedeńskiej w sprawie rozbrojenia została wniesiona na rozpatrzenie Zgromadzenia Ogólnego, Światowa Rada Pokoju jasno wskazała, jaką drogą można dojść do właściwego rozwiązania tego trudnego, lecz naglącego problemu.

Rezolucja Rady Pokoju proponuje, aby pięć wielkich mocarstw — Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa, Wielka Brytania i Francja — zawarło między sobą konwencję w sprawie rozbrojenia. Konwencja ta powinna przewidywać całkowity zakaz broni atomowej i wszelkiej innej broni masowej zagłady oraz stopniową, równocześnie i kontrolowaną redukcję wszelkiego rodzaju zbrojeń, która do końca roku 1952 objęłaby od 1/3 do 1/2 obecnego ich poziomu. Rezolucja określa najważniejsze etapy tej akcji, włączając spis zbrojeń i kontrolę nad nimi z zastrzeżeniem zapewnienia bezpieczeństwa wszystkich stron we wszystkich stadiach tego procesu. Rezolucja proponuje, aby proporcje i terminy redukcji różnych rodzajów zbrojeń, sił zbrojnych i produkcji uzbrojenia zostały ustalone

„z uwzględnieniem zarówno rzeczywistego poziomu zbrojeń, sił zbrojnych i produkcji uzbrojenia, jak również liczby mieszkańców, długości granic i systemu sieci komunikacyjnej każdego kraju”.

Propozycje Światowej Rady Pokoju w sprawie prawdziwego, rzetelnego rozbrojenia nie dają pola dla jakichkolwiek analogii z propagandową gadaniną o rozbrojeniu, do której sprowadza się istota i jedyny cel „trzystronnej deklaracji” zgłoszonej w Paryżu. Ta zasadnicza różnica uwypukli się jeszcze bardziej, jeśli się weźmie pod uwagę, że Rada Pokoju proponuje rozpoczęcie procesu rozbrojenia od całkowitego zakazu broni atomowej, a nie od formalnej rejestracji najmniej groźnych rodzajów broni, od czego proponują zacząć autorzy „trzystronnej deklaracji”. Nie zrodzi się na świecie poczucie bezpieczeństwa i zaufania, dopóki obóz imperialistyczny ze Stanami Zjednoczonymi na czele nie wyrzeknie się swoich zamierzeń dalszego gromadzenia bomb atomowych i przygotowywania innych środków masowej zagłady ludzi! Jest rzeczą jasną, że narody wszystkich krajów traktować będą każdą próbę ignorowania propozycji Światowej Rady Pokoju jako jawne poparcie podżegaczy do nowej wojny.

Doniosłe znaczenie praktyczne i zasadnicze mają również inne rezolucje, uchwalone w Wiedniu — w sprawie Niemiec, w sprawie Korei, w sprawie traktatu pokojowego z Japonią, w sprawie Środkowego i Bliskiego Wschodu, w sprawie Azji Południowo-Wschodniej i Wietnamu. Wszelkimi rozpatrującymi one problemy i sprawy, stanowiące najważniejsze sploty obecnych rozbieżności międzynarodowych. Proponują one decyzje, oparte na pokojowym uregulowaniu tych rozbieżności i na całkowitym uwzględnieniu interesów narodowych zainteresowanych narodów. Każda z tych rezolucji z osobna i wszystkie łącznie dają odpowiedź na pytanie, jakie zadania stoją przed narodami i przed Organizacją Narodów Zjednoczonych w dziedzinie uregulowania istniejących i mogących powstać konfliktów i zażegnania niebezpieczeństwa, zagrażającego pokojowi powszechnemu.

Przysłuży się również wielce sprawie pokoju rezolucja sesji wiedeńskiej w sprawie łączności kulturalnej między narodami. W sytuacji, kiedy podżegacze wojenni jawnie dążą do skłócenia narodów różnych krajów, po to, by podjudzić jedne przeciwko drugim, ze szczególną siłą rozbrzmiewa głos Światowej Rady Pokoju, wzywający do zorganizowania szerokiej wymiany i współpracy kulturalnej. Postępowa inteligencja wszystkich krajów znajdzie w rezolucji sesji wiedeńskiej wskazówki, jak należy nawiązywać i utrzymywać międzynarodową łączność kulturalną.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Światowa Rada Pokoju wezwała do kontynuowania w coraz szerszym zakresie kampanii o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Życie potwierdza prawdę, którą głosi Rada, a mianowicie, że kampania ta „jest uzasadniona biegiem wydarzeń i bezskutecznością innych metod w chwili obecnej”. Setki milionów podpisów złożonych pod Apelem już działają otrzewiająco na najbardziej rozgorączkowane głowy w obozie imperialistów. Nie ulega wątpliwości, że dalszy rozwój tej kampanii wywierać będzie coraz większy wpływ na sytuację międzynarodową.

Uchwały wiedeńskiej sesji Światowej Rady Pokoju uzbrajają wszystkich uczciwych obrońców pokoju w potężny środek walki z machinacjami podżegaczy wojennych, walki o rozwój współpracy międzynarodowej, o utrzymanie pokoju na całym świecie.

Propozycje radzieckie na VI sesji Zgromadzenia Ogólnego

RZAD radziecki wniósł na rozpatrzenie VI sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych propozycje „O środkach zapobieżenia groźbie nowej wojny światowej oraz o środkach utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami”.

Ze względu na wyjątkową wagę propozycji radzieckich, jak również na to, że prasa zachodnia umyślnie wypacza ich sens, przekręca i fałszuje ich treść — przytaczamy je w całości. Wniesiony przez delegację radziecką na rozpatrzenie sesji Zgromadzenia Ogólnego program konstruktywnych środków zmierzających do zapobieżenia groźbie nowej wojny światowej i zapewnienia pokoju oraz bezpieczeństwa narodów zawiera następujące punkty:

o niemożliwości pogodzenia z członkostwem w Organizacji Narodów Zjednoczonych udziału w agresywnym bloku atlantyckim oraz tworzenia przez niektóre państwa, przede wszystkim przez Stany Zjednoczone, baz wojskowych na obcych terytoriach;

o niezwłocznym zaprzestaniu działań wojennych w Korei, zawarciu rozejmu, wycofaniu wojsk w terminie 10-dniowym poza 38 równoleżnik oraz wycofaniu wszystkich wojsk obcych z Korei w terminie trzymiesięcznym;

o zwołaniu Światowej Konferencji w sprawie redukcji zbrojeń i sił zbrojnych, a także w sprawie praktycznych kroków zmierzających do zakazu broni atomowej i ustanowienia kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego zakazu;

o zawarciu Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami — Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją, Chinami i Związkiem Radzieckim.

Program ten został wniesiony przez delegację radziecką 8 listopada na samym początku dyskusji ogólnej. 16 listopada na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego szef radzieckiej delegacji A. Wyszyński, rozwijając ten program, zgłosił następujące dodatkowe propozycje:

Po pierwsze. Zgromadzenie Ogólne, uznając stosowanie broni atomowej, jako broni agresji i masowej zagłady ludzi, za sprzeczne z sumieniem i godnością narodów oraz za niedające się pogodzić z przynależnością do ONZ, ogłasza bezwzględny zakaz broni atomowej i ustanowie-

nie ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego zakazu.

Zgromadzenie Ogólne poleca Komisji do spraw energii atomowej i zbrojeń klasycznych przygotowanie i wniesienie na rozpatrzenie Rady Bezpieczeństwa do dnia 1 lutego 1952 roku projektu konwencji, przewidującej środki zapewniające wykonanie postanowienia Zgromadzenia Ogólnego w sprawie zakazu broni atomowej, zaprzestania jej produkcji, wykorzystania już wyprodukowanych bomb atomowych wyłącznie dla potrzeb cywilnych i rozciągnięcia ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem powyższej konwencji.

Po drugie. Zgromadzenie Ogólne zaleca stałym członkom Rady Bezpieczeństwa — Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii, Francji, Chinom i Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich — zredukowanie będących w ich dyspozycji, w chwili przyjęcia niniejszego postanowienia, zbrojeń i sił zbrojnych o jedną trzecią w ciągu roku, licząc od chwili przyjęcia tego postanowienia.

Po trzecie. Zgromadzenie Ogólne zaleca, aby niezwłocznie, a w każdym razie nie później niż w miesiąc po przyjęciu przez Zgromadzenie Ogólne postanowienia o zakazie broni atomowej oraz o redukcji zbrojeń i sił zbrojnych pięciu mocarstw o jedną trzecią — wszystkie państwa przedstawiły pełne dane oficjalne o stanie swych zbrojeń i sił zbrojnych, włączając w to dane o broni atomowej i bazach wojskowych na obcych terytoriach. Dane te powinny być przedstawione według stanu istniejącego w chwili przyjęcia przez Zgromadzenie Ogólne wspomnianych postanowień.

Po czwarte. Zgromadzenie Ogólne zaleca powołanie do życia w ramach Rady Bezpieczeństwa międzynarodowego organu kontrolnego, którego funkcją będzie kontrola nad wykonaniem uchwał w sprawie zakazu broni atomowej, redukcji zbrojeń i sił zbrojnych oraz sprawdzanie informacji, udzielanych przez państwa o stanie ich zbrojeń i sił zbrojnych.

Celowość i szeroki charakter środków proponowanych przez delegację radziecką są oczywiste. Nie dają one pola do jakiegokolwiek fałszywej interpretacji.

Jak to wyjaśnił w swym przemówieniu A. Wyszyński, jeżeli Zgromadzenie Ogólne

przyjmie w zasadzie zalecenie redukcji i zakazu broni atomowej, to Światowa Konferencja będzie musiała rozpatrzyć, i to w szerszej skali, z udziałem wszystkich państw świata, konkretne problemy wynikające z tych zaleceń i dotyczące wszystkich uczestników konferencji.

Propozycje radzieckie mówią o konieczności niezwłocznego rozpoczęcia redukcji zbrojeń, rozpoczęcia już w chwili obecnej, niezależnie od czegokolwiek, rozpoczęcia bez względu na jakiegokolwiek postanowienia w jakichkolwiek innych sprawach. Okoliczność ta nabiera szczególnego znaczenia, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że mocarstwa zachodnie uzależniają jakiegokolwiek pierwszy krok w kierunku redukcji zbrojeń od całego szeregu warunków, mających na celu odroczyć na czas nieokreślony i odwlec realizację kroków zmierzających do redukcji zbrojeń. Licząc się z tą taktyką imperialistów, radziecka delegacja na Zgromadzeniu Ogólnym obstaje przy konieczności rozpoczęcia redukcji zbrojeń natychmiast, niezależnie od dalszego trwania lub zakończenia wojny w Korei.

Uzasadniając propozycje radzieckie, A. Wyszynski szczegółowo zanalizował w swym przemówieniu na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego w dniu 16 listopada tak zwaną trzystronną deklarację mocarstw zachodnich. Nie daje ona żadnego poważnego rozwiązania problemu, ponieważ nie przewiduje ani bezwzględnego zaka-

zu broni atomowej, ani redukcji zbrojeń, lecz sprowadza się po prostu do spisu broni i sił zbrojnych, przy czym z początku, na pierwszym etapie, chodzi tylko o udzielenie informacji dotyczących broni drugorzędnych.

W gruncie rzeczy propozycja trzech mocarstw stanowi tylko manewr propagandowy, obliczony na to, by wykorzystać rozmowy na temat redukcji zbrojeń jako parawan dla trwającego nadal wyścigu zbrojeń, realizowanego przez organizatorów bloku atlantyckiego. Jest rzeczą znaną, że również prasa amerykańska przyznaje, że tak zwany plan redukcji zbrojeń trzech mocarstw stanowi jedynie „chwyt propagandowy“ („Washington Post“, „New York Herald Tribune“, „Wall Street Journal“). Udawać, że dąży się do redukcji zbrojeń, uspokoić opinię publiczną, a następnie, dla dogodzenia fabrykantom armat i monopolom handlarzy śmiercią, kontynuować szalony wyścig zbrojeń atomowych i innych, zaogniając ze wszechmiar sytuację międzynarodową — oto program, który faktycznie kryje się za deklaracją trzech mocarstw zachodnich.

Propozycje radzieckie dają możliwość Zgromadzeniu Ogólnemu powziąć poważne i odpowiedzialne decyzje, aby śmiało i zdecydowanie wkroczyć na drogę utrwalenia pokoju i zapobieżenia nowej wojnie światowej.

W sprawie wykorzystywania bogactw naturalnych

Profesor I. WITWER

IMPONUJĄCE budowie komunizmu, prace w dziedzinie przeobrażania przyrody, realizowane w kraju radzieckim według wytycznych wielkiego Stalina, wykazują naocznie wszystkim uczciwym ludziom, jak niebawem sukcesy może osiągnąć pokojowa twórcza praca narodu, wyzwolonego od wyzysku kapitalistycznego, natchnionego szlachetnym celem zbudowania komunizmu i obrony pokoju. Fakty obalają wymysły pseudonaukowych apologetów kapitalizmu o nieuniknionym rzekomo „zmniejszaniu się urodzajności gleby“, jak również wymysły maltuzjanistów o rzekomej konieczności ograniczania przyrostu naturalnego ze względu na niedostateczny wzrost środków żywności-

wych. Radziecka nauka i praktyka otwierają przed ludzkością nieograniczone perspektywy rozwoju sił wytwórczych, wszechstronnego wykorzystywania bogactw naturalnych dla podniesienia dobrobytu narodu.

Zupełnie inny obraz zaobserwować można w tej części świata, gdzie praca znajduje się pod panowaniem monopolu kapitalistycznych, gdzie wypiera się cele pokojowe, twórcze, zastępując je drapieżnymi celami przygotowania agresywnej wojny. Zatrzymamy się na dwóch nader charakterystycznych pod tym względem zagadnieniach: na wykorzystywaniu ziemi dla celów gospodarki rolnej i wykorzystywaniu zasobów wodnych dla celów energetycznych. Jako

przykład weźmiemy współczesną Francję — kraj, którego gospodarka jest podporządkowana agresywnym celom imperializmu amerykańskiego, wynaturzona przez_marshallizację.

* * *

„Jaki kraj w Europie może się mierzyć z Francją co do bogactwa, różnorodności możliwości naturalnych, produktów uniwersalności?” — pisał Engels po odbyciu pieszej podróży po Francji w roku 1848. Istotnie, Francja posiada wyjątkową różnorodność naturalnych możliwości dla rolnictwa (co właśnie miał na myśli Engels), zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę względnie niewielki obszar kraju — 551 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Francja Północna jest jednym z głównych rejonów Europy pod względem zbiorów pszenicy i buraka cukrowego. Wilgotny zachód (Bretania, Normandia), przypominający klimatem Anglię, jest szczególnie odpowiedni dla uprawy łąk i dla hodowli bydła rogatego. Śródziemnomorskie południe, jeden z największych w świecie rejonów uprawy latorośli winnej, nada się prócz tego doskonale do różnorodnych upraw, właściwych suchym obszarom podzwrotnikowym.

Na większej części terytorium Francji jakoś gleby i warunki klimatyczne pozwalają na wielką różnorodność upraw, tak, że uprawy, które mają szczególnie korzystne dla siebie warunki w określonym rejonie, mają zarazem odpowiednie warunki w szeregu innych rejonów. Tak na przykład pszenica obok takich śpichlerzy, jak Pikardia, Beauce jest szeroko rozpowszechniona na zachodzie i wschodzie kraju. Winogrona, stanowiące główną specjalność położonego nad morzem Śródziemnym Languedoc u rozpowszechnione są równocześnie w południowo-zachodnim rejonie nadatlantyckim (Bordeaux), w Burgundii, Alzacji, Szampanii. Francja posiada różnorodne uprawy owocowe i warzywne.

Wiele pokoleń chłopskich włożyło swą uporczywą i ofiarną pracę w ziemię francuską. W nizinnej, nadmorskiej Flandrii rolnik, podobnie jak w Holandii, wydierał ziemię morzu, budował tamy chroniące wybrzeże przed przypływem morskim, kopał kanały osuszające, tam zaś, gdzie morze naniosło bezpłodny piasek i żwir, zastępował je urodzajną glebą. W górzystej Prowancji, gdzie oazy miękkiego gruntu rozrzucone są pośród kamienistych wzgórz, rolnik usuwał kamienie ze zboczy — urządzał tarasy, umacniał murowanym ogrodzeniem, nosił tam z dołu ziemię, budował kanały irygacyjne. Na urodzajnych, lecz ubogich w wodę równi-

nach Pikardii i Beauce rolnicy całej okolicy wspólnymi siłami kopałi studnie dochodzące do 60 — 90 metrów głębokości.

Mimo wszystkich tych okoliczności — mimo wybitnie sprzyjających warunków naturalnych, odwiecznego umiłowania ziemi i pracowitości chłopca francuskiego — rolnictwo Francji znajduje się w opłakanym stanie. Jednym z symptomów tego jest systematyczne zmniejszanie się powierzchni uprawnej. Tak na przykład powierzchnia ziemi ornej, winnic, ogrodów warzywnych i sadów zajmowała w 1892 roku 53% całego terytorium kraju, a w roku 1949 — zaledwie 38%. Szczególnie zmniejszyły się przez ten czas zasiewy pszenicy — z 7 do 4 milionów hektarów. Chroniczny kryzys przeżywa we Francji uprawa latorośli winnej i produkcja win. Gwałtowny spadek przeżywają niektóre specjalne gałęzie produkcji, zajmujące drugorzędne miejsce w gospodarce narodowej Francji, lecz posiadające istotne znaczenie dla gospodarki poszczególnych rejonów kraju. Tak np. hodowla jedwabników, z której słynęła niegdyś dolina Rodanu, zanikła prawie zupełnie. Zmniejszyła się produkcja oliwy.

Obok tego wzrosła w pewnym stopniu intensywność uprawy gruntów, wzrosło znaczenie hodowli bydła, w związku z czym zwiększyła się powierzchnia, zajęta pod uprawę pasz. Kompensuje to jednak w słabym tylko stopniu, ogólne zmniejszenie uprawianej powierzchni. W rezultacie rolnictwo francuskie nie zaspokaja już całkowicie potrzeb ludności nawet w zakresie tych produktów, które od wieków wytwarzane były w wielkiej ilości w kraju. Przed drugą wojną światową Francja importowała pewną ilość zboża, owoców i warzyw, roślin oleistych, tytoniu — ogółem 11 — 12% spożycia pokrywał import.

Obecnie ten deficyt żywnościowy znacznie się zwiększył, przy czym nie można go wytłumaczyć ani wzrostem ludności, ani zwiększeniem spożycia. Liczba ludności Francji w XX wieku jest niemal wielkością stałą. W roku 1901 Francja (w swych współczesnych granicach) miała 40,7 miliona mieszkańców, w roku 1911 — 41,5 miliona, w roku 1931 — 41,8 miliona, w roku 1946 — 40,5 miliona. Jeśli zaś chodzi o spożycie, to nawet autorzy burżuazyjni przytaczają bezsporne dane, świadczące o kurczeniu się spożycia produktów rolniczych.

Szczególnie gwałtowne kurczenie się spożycia wśród szerokich mas ludności, jak również zmniejszenie produkcji rolnej, zaobserwować można po drugiej wojnie światowej. Marshalli-

zacja kraju i cały kierunek polityki ekonomicznej, dyktowanej przez Waszyngton, hamuje odbudowę gospodarki francuskiej, w szczególności zaś rolnictwa. Francja wyteża swe siły w wyścigu zbrojeń, zamiast tego, aby używać ich dla rozwoju gospodarki narodowej. Żywotne interesy narodu francuskiego, interesy francuskiego przemysłu, rolnictwa, finansów, handlu — wszystko podporządkowane zostało egoistycznym interesom monopoli amerykańskich i ich agresywnym planom imperialistycznym.

Wynikiem tego jest upadek kwitnącego ongiś rolnictwa Francji. Następująca tabelka wykazuje, jak kształtowała się produkcja i import zboża do Francji w latach 1947 — 1949 w porównaniu z latami 1934 — 1938. Zbiory zbóż wydattnie się zmniejszyły, import zwiększył się, spożycie zaś zostało na poziomie niższym od przedwojennego.

	Przeciętnie w latach 1934—1938	Przeciętnie w latach 1947—1949
Powierzchnia zasiewów zbożowych w milionach hektarów	10,6	8,3
W tym pod pszenicę	5,2	4,0
Zbiory zbóż w milionach cetnarów	155,0	117,0
W tym pszenicy	81,5	63,0
Import zboża w milionach cetnarów	10,0	18,0
Ilość zboża dla spożycia w milionach cetnarów	165,0	135,0

Jeszcze bardziej charakterystyczne dla opłakanej sytuacji rolnictwa francuskiego jest wynudnienie wielu miejscowości wiejskich, będące wynikiem zarówno niskiego przyrostu naturalnego, jak odpływu ludności do miast. Od 1851 roku do 1936 roku 53 departamenty (spośród 90) obejmujące 65% terytorium Francji, straciły przeszło 10% swej ludności; z tej liczby 12 departamentów straciło od 30 do 47%, a 13 departamentów — od 20 do 30%. Piśmiennictwo francuskie pełne jest skarg na ten temat. „Dwie trzecie Francji umiera powolną śmiercią” — stwierdza autor francuski Gravier w pracy pod tytułem „Paryż a pustynna Francja”.

Jednocześnie jest rzeczą powszechnie znaną, że znaczna część chłopów francuskich — to drobni i najdrobniejsi gospodarze, którzy odczuwają brak ziemi. Wygląda to na sprzeczność: masy chłopskie odczuwają brak ziemi, a powierzchnia upraw zmniejsza się. Ale sprzeczność ta jest typowa dla rolnictwa kapitalistycznego, zwłaszcza, jeżeli jest ono tak rozdrobnione jak we Francji. Drobny wytwórca nie może nabywać

nowoczesnych kosztownych maszyn, dawać glibie dostatecznej ilości nawozów sztucznych, uszlachetniać rasy bydła. Stąd mała wydajność pracy, jakkolwiek w okresie robót polnych chłop i jego rodzina pracują ponad siły.

Chłop płaci wysokie podatki państwu i lichwiarskie odsetki od pożyczek, do których musi się uciekać każdy niemal drobny rolnik w wypadku złego urodzaju, pomoru bydła lub innych klęsk. Drobny wytwórca musi sprzedawać swe produkty po niskich cenach i płacić wysokie ceny za potrzebne mu towary. W tym wyraża się bezbronność drobnego gospodarza wobec potężnych monopoli, panujących na rynku. Do tego z pracy chłopu ciągną zyski liczni pośrednicy, przez których ręce przechodzi produkt, zanim dostanie się do konsumenta.

Wskutek postępującej ruiny drobnych (częściowo zaś i średnich) gospodarstw, ogólna liczba gospodarstw wiejskich we Francji nieustannie zmniejsza się. Tak więc według spisu gospodarstw rolnych z roku 1892 Francja liczyła 3 467 tysięcy gospodarstw (nie licząc najdrobniejszych, mających mniej niż 1 hektar ziemi; większość z nich ma jedynie pomocnicze znaczenie). Spis z 1929 roku wykazał 2 952 tysiące gospodarstw, zaś spis z 1946 roku — zaledwie 2 072 tysiące.

Zauważyć należy, że obok masy żyjących w biedzie drobnych gospodarzy istnieje przeciwna jej grupa wielkich gospodarzy-kapitalistów. Według spisu z 1929 roku 114 tysięcy wielkich posiadaczy (ponad 50 hektarów) posiada razem więcej ziemi, aniżeli 2,9 miliona gospodarzy drobnych i najdrobniejszych. Wyzyskują oni robotników najemnych (a także drobnych gospodarzy - biedniaków), używają więcej maszyn i nawozów, aniżeli gospodarze średni i drobni; wielu z nich posiada ponadto (indywidualne lub też łącząc się w spółki) przetwórnictwo produktów rolnych. Wielcy posiadacze są uprzywilejowani również pod względem warunków zbytu i otrzymywania kredytów.

Tak więc, z jednej strony zaobserwować można we Francji „przeludnienie agrarne”, z drugiej zaś — wzrost powierzchni gruntów leżących odłogiem. Sytuacja ta czyni z Francji jeden z najbardziej pouczających przykładów rujnującego wpływu kapitalizmu na rolnictwo. Jest rzeczą oczywistą, że w innych warunkach społeczno-ekonomicznych można nie tylko zwiększyć wydajność uprawnej ziemi, ale również objąć uprawą niemałą ilość gruntów, których w danych warunkach nie opłaca się uprawiać. Program agrarny Francuskiej Partii Komunistycznej

cznej obok postulatu wyłączenia bez odszkodowania z ziemi i inwentarza niepracujących wielkich właścicieli ziemskich i nadzielenia ziemią drobnym rolnikom, zawiera również postulat wszechstronnej pomocy państwa dla rolnictwa, włączając w to popieranie kooperacji wytwórczej gospodarstw chłopskich, co stanowi drogę do socjalistycznej przebudowy rolnictwa.

*
*
*

O nienormalności wykorzystywania zasobów przemysłowych w zmarshallizowanej Francji sądzić można najlepiej na podstawie stanu gospodarki energetycznej kraju. Energetyka jest jednym ze słabych miejsc gospodarki francuskiej. Zasoby węgla są w tym kraju niewielkie, przeważa węgiel niskogatunkowy. Wydobycie węgla wynosi przeciętnie 50 milionów ton rocznie, około 15 milionów ton Francja importuje z zagranicy. Wydobycie ropy naftowej, zarówno w metropolii, jak i w koloniach, jest nieznaczące. Francja jest natomiast zasobna w energię wodną, którą dają górskie rzeki Alp, Centralnego Masywu, Pirenejów, jak również Ren, który płynie wzdłuż granicy francusko-niemieckiej. Te zasoby energii wodnej nie są bynajmniej w pełni wykorzystywane, zwłaszcza w dorzeczu Rodanu — najbardziej obfitującej w wodę rzeki francuskiej, odznaczającej się stromym spadkiem.

Brak innych zasobów energetycznych powinien był, zdawałoby się, pchnąć Francję do wzmoczonego wykorzystywania energii wodnej dla celów elektryfikacji. Rzecz jasna, że nawet pełne wykorzystanie tej energii nie zastąpiłoby Francji brakującego węgla, tym bardziej zaś ropy naftowej, ale złagodziłoby deficyt energetyczny i dałoby jej przewagę nad krajami niezasobnymi w energię wodną, jeżeli chodzi o przedsiębiorstwa elektrochłonne, elektryfikację kolei itd. W szczególności dałoby to jej możliwość rozwinięcia na szeroką skalę elektrometalurgii i elektrochemii. Budownictwo obiektów wodnych mogłoby także uruchomić nowe szlaki wodne. Wreszcie miałoby ono wielkie znaczenie dla rolnictwa, gdyż dałoby możliwość nawodnienia znacznych obszarów suchych ziem.

Po drugiej wojnie światowej koła demokratyczne, wysuwając program odrodzenia i uzdrowienia gospodarki narodowej i ustroju politycznego Francji, żądały również rozwijania budownictwa obiektów wodnych. W pierwszych latach powojennych, pod wpływem ministrów komunistycznych, którzy byli wyrazicielami wo-

li demokracji francuskiej, uchwalony został szeroki program budownictwa obiektów wodnych. Szczególnie wiele uwagi poświęcono dorzeczu Rodanu. Narówni z budową elektrowni wodnych, wielkie znaczenie ma tu sprawa budowy szlaku żeglownego na Rodanie, z jego przedłużeniem do Renu, co stworzyłoby w ostatecznym wyniku nieprzerwaną magistralę wodną Rodan — Ren. Zauważyć należy, że Rodan w swym obecnym stanie jest prawie niesplawny. Z tym wszystkim związana jest sprawa nawodnienia ziem położonych wzdłuż dolnego Rodanu. Rozpoczęte zostały poważne prace, między innymi budowa kanału żeglownego Donzère - Montdragon, ciągnącego się od Rodanu, z wielką centralą elektryczną (o projektowanej mocy około 300 tysięcy kilowatów) w pobliżu miasta Bollène. Jednak później, gdy francuskie koła rządzące, po usunięciu z rządu ministrów komunistycznych, przeszły na drogę zdrady interesów narodowych i podporządkowania się agresywnym celom imperializmu amerykańskiego, plany obiektów wodnych zostały zawężone, a rozpoczęte budownictwo zostało zahamowane.

Należy wziąć pod uwagę, że hamowanie budownictwa obiektów wodnych jest cechą charakterystyczną kapitalizmu współczesnego, który znajduje się w stanie coraz bardziej pogłębiającego się ogólnego kryzysu. Budowa potężnych elektrowni wodnych jest kosztowna i przy tym posiada charakter wybitnie kompleksowy: splata się tu zadania energetyki, transportu wodnego, nawodnienia, zaopatrzenia w wodę, gospodarki rybnej; z budową tą związane są zadania stworzenia nowych przedsiębiorstw przemysłowych, nierzadko — zmiana specjalizacji rolnictwa itd. Wspólne rozwiązanie tych wszystkich zadań jest możliwe tylko przy gospodarce planowej, która wszechstronnie bierze pod uwagę zarówno przesłanki, jak i wyniki budownictwa obiektów wodnych z punktu widzenia gospodarki narodowej. Jednocześnie obrót kapitału jest tu powolny — obiekty takie muszą być obliczone na wieloletnią eksploatację, na daleką perspektywę.

Tymczasem właśnie perspektywy w krajach kapitalizmu są bardzo niepewne w warunkach stale grożącego niebezpieczeństwa kryzysów ekonomicznych, w warunkach agresywnej go-rączki, która ogarnęła koła rządzące państw imperialistycznych. Co więcej, monopole związane z produkcją energii, na całej linii przeciwdziałają nowemu budownictwu w tej dziedzinie, w obawie przed obniżką cen energii elektrycz-

nej, produkowanej przez czynne obecnie elektrownie. We Francji politykę taką prowadzą nie tylko francuskie banki i koncerny, lecz także monopole amerykańskie, zagarniające kluczowe pozycje ekonomiki Francji i dążące do przekształcenia tego kraju w bazę wypadową agresji amerykańskiej.

Cechą charakterystyczną polityki monopoli amerykańskich jest wzmógłony import ropy naftowej do Francji i rozwijanie w tym kraju przemysłu rafineryjnego. Kapitał amerykański, jak również angielski, przeniknął do przemysłu rafineryjnego Francji jeszcze przed wojną. Po wojnie penetracja kapitału amerykańskiego do tej gałęzi przemysłu gwałtownie wzmogła się. Pod koniec roku 1949 rafinerie amerykańskie czynne we Francji podwoiły swój potencjał produkcyjny w porównaniu z rokiem 1945. Poza tym firma Standart Oil of Jersey nabyła 49% akcji francuskiego koncernu Compagnie Française de Raffinage. Kapitał amerykański zagarnął również prace poszukiwawcze w dziedzinie ropy naftowej, prowadzone we Francji.

W roku 1950 we Francji przetworzono 14,5 miliona ton ropy naftowej (ponadto importowano 447 tysięcy ton gotowych produktów naftowych) — dwa razy więcej aniżeli przetwarzano przed wojną. Wojenny i agresywny cel tej produkcji nie ulega wątpliwości. To nie sukces francuskiego przemysłu rafineryjnego, lecz wynik jego amerykanizacji, podporządkowania się

chęci zysku i agresywnym celom imperializmu amerykańskiego.

Pod względem produkcji i zużycia energii elektrycznej na głowę ludności Francja ustępuje wielu krajom (między innymi Wielkiej Brytanii, gdzie elektrownie pracują prawie wyłącznie na węglu). Jednocześnie import ropy naftowej wykracza daleko poza granice istotnych potrzeb gospodarki narodowej Francji, stanowiąc ciężkie brzemie dla jej bilansu handlowego i zwiększając jej zależność od imperializmu amerykańskiego.

Nienormalność sytuacji gospodarki energetycznej Francji jest jednym z jaskrawych przykładów przeciwieństw i dysproporcji, właściwych użytkowaniu zasobów naturalnych w warunkach panowania monopolistycznego kapitału i podporządkowania krajów zmarszalizowanych agresywnym celom Wall Street.

Wyścig zbrojeń spada ciężkim brzemieniem na gospodarkę narodową Francji, marshallizacja wypacza jej ekonomikę, przede wszystkim dlatego, że zmusza ją do służenia agresywnym celom imperializmu amerykańskiego. Bezpośrednim rezultatem tej sytuacji jest pauperyzacja mas ludowych. Dlatego też wysuwane przez naród żądanie polityki pokoju jest żądaniem, które odpowiada najważniejszym bezpośrednim interesom gospodarczym szerokich mas ludności i interesom kraju jako całości.

Sytuacja polityczna Pakistanu

A. ALEKSIEJEW

PAKISTAN, jak i Hindustan, został utworzony w sierpniu 1947 roku, w wyniku podziału Indii. Pakistan otrzymał terytorium wynoszące około 934 tysięcy kilometrów kwadratowych z 75 milionami ludności. Hindustan zaś — około 3 159 tysięcy kilometrów kwadratowych z 356 milionami ludności. Żaden z tych krajów nie ma scalonego terytorium. Pakistan składa się z dwóch nierównych co do wielkości części: z Pakistanu Wschodniego i Pakistanu Zachodniego, oddzielonych od siebie częścią terytorium Hindustanu, ciągnącą się na przestrzeni 2 tysięcy kilometrów. Z kolei Pakistan Wschodni faktycznie odcina od Hindustanu jego prowincję Assam. Jedynie wąski skrawek ziemi na północy łączy Assam z Bengalią Zachodnią, stanowiącą część Hindustanu. Podział Indii przeprowadzono w taki sposób, aby w jak największym stopniu utrzymać zależność obu dominiów od Anglii.

Pakistan jest krajem rolniczym, o zacofanym rolnictwie i słabo rozwiniętym przemyśle — 92% ludności mieszka na wsi, zaledwie 8% w miastach. 70% całej ziemi należy do pakistańskich obszarników, chanów i książąt. Znaczna część pozostałej ziemi stanowi własność państwa. Miliony chłopów nie mają ziemi i muszą dzierżawić ją na lichwiarskich warunkach. Feudalno-obszarniczy wyzysk wobec chłopów skazuje ludność na ciężką i mało produktywną pracę, na głód i nędzę, a rolnictwo na załupstwo. Na 60 milionów hektarów ziemi uprawia się około 22 milionów, to jest o wiele więcej niż jedną trzecią wszystkich gruntów. Uprawy konsumpcyjne zajmują 85% ziemi uprawnej, a uprawy przemysłowe — 15%. Główne uprawy konsumpcyjne to pszenica, ryż i herbata, główne zaś uprawy przemysłowe — to bawełna i juta.

Przemysł odgrywa minimalną rolę w ekonomice kraju. Istnieje nie wiele więcej ponad 50 fabryk i zakładów przemysłowych oraz kilkadziesiąt drobnych przedsiębiorstw, które zajmują się początkowym stadiem przetwarzania surowców rolnych i produkcją przedmiotów domowego użytku. 44,6% wszystkich przedsiębiorstw pracuje z przerwami po 4 do 5 miesięcy w roku, a 21,2% wszystkich robotników, to robotnicy sezonowi. Różnorodne bogactwa mineralne kraju nie są prawie wykorzystywane. Takie na przykład poważne kopaliny, jak ruda żelaza

i miedzi, boksyty i mangan nie są wydobywane, jakkolwiek w kraju istnieją ich złoża.

Rzuca się w oczy dysproporcja między bazą surowcową a przemysłową. Kraj produkuje około 250 tysięcy ton surowca bawełny, ale wskutek braku rozwiniętego przemysłu bawełnianego musi wywozić 80% całej bawełny zagranicę: do Anglii, Stanów Zjednoczonych, Chin i Hindustanu. Jednocześnie Pakistan musi importować z zagranicy prawie 500 milionów metrów tkanin bawełnianych rocznie. Dominium produkuje rocznie milion ton juty surowej. Ale nie posiada ono ani jednej fabryki juty i dlatego wywozi surowiec juty zagranicę: do Stanów Zjednoczonych, oraz do Hindustanu i innych krajów Imperium Brytyjskiego. Pakistan importuje z zagranicy prawie 500 tysięcy ton metalu w tym 350 tysięcy ton stali; 3 miliony ton węgla, 200 tysięcy ton cukru. Trudności finansowe zmuszają do importowania jedynie 70 — 80% niezbędnych towarów.

Sytuacja gospodarcza pakistańskich mas pracujących jest niezwykle ciężka wskutek wywołanego przez inflację nieustannego wzrostu cen. Zarobki robotników i pracowników umysłowych są bardzo niskie. Tak na przykład ślusarze na kolejach otrzymują 80 — 90 rupii, konduktorzy 60 — 80 rupii, robotnicy portowi 40 — 60 rupii, sezonowi robotnicy w zakładach oczyszczania bawełny 40 — 60 rupii miesięcznie. A przecież, według obliczeń związków zawodowych, minimum egzystencji rodziny robotniczej złożonej z 5 osób w Karaczi i Lahore wynosi 150 rupii, a w innych miastach Pakistanu Zachodniego 100 — 120 rupii miesięcznie.

Robotnicy pozbawieni są najbardziej elementarnych praw. Wśród żądań, które robotnicy koncernu Electric Corporation w Karaczi przedstawili administracji w sierpniu 1951 roku, znajdujemy następujące żądania: uznać za stałych robotników tych robotników tymczasowych, którzy pracują w przedsiębiorstwach koncernu ponad 6 miesięcy; zapewnić robotnikom na koszt koncernu opiekę lekarską w razie nieszczęśliwych wypadków przy pracy; wypłacać robotnikom diety w razie kierowania ich do pracy poza obrębem przedsiębiorstwa.

Miliony ludzi w Pakistanie nie mają pracy, dachu nad głową i jedzenia. Tak na przykład w mieście Sialkot, liczącym 200 tysięcy ludno-

ści, jest ponad 25 tysięcy bezrobotnych, zarejestrowanych na giełdach pracy i w związkach zawodowych. W kraju jest ponad 8 milionów uchodźców z Hindustanu. Większa część tych ludzi nie ma stałej pracy. Żyją oni z przypadkowych zarobków, tułają się po kraju, żebrzą.

* * *

Gospodarcze i kulturalne zacofanie Pakistanu jest bezpośrednim wynikiem dwóch wieków panowania angielskich imperialistów w tym kraju. Kraj ten, chociaż otrzymał formalną niepodległość, nie wyzwolił się spod obcego ucisku. Anglia zachowuje jak dawniej silne pozycje zarówno w gospodarce, jak i w aparacie państwowym kraju. Policją kierują ludzie wyszkoleni w Anglii i utrzymujący ścisłą łączność z angielskim wywiadem. W księstwach pakistańskich prawie wszystkie stanowiska kierownicze zajmują Anglicy. Tak na przykład premierem największego księstwa, Bahawalpur, jest angielski pułkownik Dring. Język angielski wciąż jeszcze jest faktycznym językiem państwowym, używanym w organach administracyjnych, podczas gdy języki miejscowe zdegradowane są do drugorzędnej roli.

Kapitał angielski panuje w przemyśle, w handlu zagranicznym i finansach kraju. Angielskie towarzystwa Attock Oil, Powell Duffryn Technical Services, Imperial Tobacco i koncern chemiczny Imperial Chemical Industries monopolizują szereg gałęzi przemysłu pakistańskiego. Angielski Lloyds Bank i inne banki kontrolują finanse Pakistanu.

W ostatnich latach wzmożła się penetracja amerykańskiego imperializmu do Pakistanu. Łączy się ona przede wszystkim z próbami przystosowania gospodarki i terytorium Pakistanu do planów wojennych podlegających z Oceanu. Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju, kontrolowany przez Wall Street, zamierza udzielić 65 milionów dolarów pożyczki na stworzenie w Pakistanie przemysłu wojennego. Z tych samych względów Stany Zjednoczone dążą do ustanowienia kontroli nad kolejami Pakistanu. Amerykanie narzucili rządowi pakistańskiemu plan „rekonstrukcji” kolejnictwa, na co ten sam bank udzielił pożyczki w wysokości 30 milionów dolarów.

Stany Zjednoczone i Anglia wykorzystują gospodarczą zależność Pakistanu dla ingerencji w sprawy wewnętrzne i politykę zagraniczną tego kraju. Waszyngton i Londyn usiłują narzu-

cić Pakistanowi taką politykę zagraniczną, która izolowałaby ten kraj od jego sąsiadów, tak, by znalazł się osamotniony w obliczu imperialistycznego szantażu. Ten podstępny plan szczególnie jaskrawo uwidacznia się w celowym rozdmuchiwaniu konfliktu kaszmirskiego.

Imperialiści amerykańscy i angielscy byli prawdziwymi organizatorami hindusko - pakistańskiej wojny w Kaszmirze, która doprowadziła do okupacji księstwa i do faktycznego podziału tego terytorium między Pakistan i Hindustan. Po zaprzestaniu działań wojennych w styczniu 1949 roku, Stany Zjednoczone i Anglia nadal rozdmuchiwały konflikt przy pomocy tak zwanych mediatorów z Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Podczas gdy Delhi i Karaczi prowadzą niekończący się dyplomatyczny pojedynek o Kaszmir, do księstwa zdążyło już zawitać kilka anglo - amerykańskich misji wojskowych, które rozglądały się za miejscami, nadającymi się do budowy baz wojennych. W końcu czerwca 1951 roku pod pretekstem „mediacji” do Kaszmiru przybył „przedstawiciel ONZ” Amerykanin Graham. „Mediacyjne” wysiłki Grahama doprowadziły do takiego zaostrzenia stosunków między Hindustanem a Pakistanem, jakiego nie notowano od czasu zawarcia rozejmu między tymi dwoma krajami. Wysiłki imperialistów mają na celu stworzenie pozorów nieuchronności konfliktu wojennego między Hindustanem a Pakistanem i wykorzystanie tej okoliczności jako pretekstu dla wprowadzenia do Kaszmiru swoich wojsk, pod firmą wojsk Narodów Zjednoczonych.

Imperialiści nie ukrywają swego zamiaru przekształcenia Kaszmiru w swoją strategiczną bazę wypadową. W końcu ubiegłego roku amerykański sekretarz stanu Acheson oświadczył pakistańskiemu ministrowi spraw zagranicznych Zafrulla - chanowi, że Stany Zjednoczone są zainteresowane sprawą Kaszmiru, ponieważ jest on położony w odległości kilku mil od Tybetu. Rejon Gilgitu w Kaszmirze przekształca się już w amerykańską bazę wojskową.

Jak donosi pakistański dziennik „Dawn”, pod koniec października odbyły się na wodach Morza Arabskiego manewry z udziałem pięciu pakistańskich i dwóch angielskich okrętów. W manewrach wzięli udział „amerykańscy kursanci”, którzy, jak twierdzi pismo, odbywają praktykę w akademii wojskowej w Quetta, gdzie powstaje baza wojenna. Bazę wojenną buduje się także w Rawalpindi.

Stany Zjednoczone niejednokrotnie zwracały się do rządu pakistańskiego z żądaniem wysłania wojsk do Korei. Niepopularność amerykańskiej agresji i burzliwe protesty społeczeństwa zmusiły rząd Pakistanu do rezygnacji z zamiaru zadośćuczynienia temu żądaniu.

Anglia zazdrośnie strzeże swego dotychczas uprzywilejowanego stanowiska w Pakistanie. Jednakże wskutek swojej zależności od Stanów Zjednoczonych kapitał angielski musi oddawać magnatom Wall Street jedną pozycję za drugą. Aby wzmocnić opór wobec amerykańskiej penetracji, Anglia ściągła do Pakistanu kapitały ze swoich dominiów. Tak na przykład zgodnie z planem „rozwoju gospodarczego krajów zacyfanych”, uchwalonym na konferencji w Colombo, Australia udzieliła Pakistanowi pomocy gospodarczej w wysokości 2 milionów funtów szterlingów. Rząd angielski stara się zapewnić firmom angielskim możliwość udziału w amerykańskich przedsiębiorstwach w Pakistanie.

Ofiarą anglo - amerykańskiej rywalizacji padł premier Pakistanu, Liakat Ali-Chan, zamordowany w październiku w Rawalpindi. Liakat Ali-Chan, który w swoim czasie doszedł do władzy przy poparciu Anglii, ostatnio znany był jako przywódca proamerykańsko nastrojonej części kół rządzących Pakistanu. W Pakistanie rozpowszechniony jest pogląd, że Liakat Ali-Chan przypłacił życiem swą nową orientację polityczną. Zgodnie z oficjalną wersją, mordercą pakistańskiego premiera jest emigrant z Afganistanu, niejaki Sayed Akbar. Według oświadczenia przedstawiciela ambasady Afganistanu w Londynie, Sayed Akbar brał udział w powstaniu przeciw rządowi afgańskiemu w latach 1943 — 1944, a następnie, po zdławieniu powstania, uciekł do Indii, gdzie władze angielskie dały mu schronienie i „przystojne utrzymanie”. Oficjalny komunikat rządu pakistańskiego stwierdza z kolei, że przy rewizji w domu Sayed Akbara znaleziono wielką sumę pieniędzy — wyraźny dowód, że morderca był przekupiony.

Niektóre pisma pakistańskie i agencja Reutersa twierdziły, że morderca został „rozszarpany na miejscu przez rozwścieżony tłum”. Ale, jak podało radio Delhi, w rzeczywistości Akbar został zastrzelony przez nieznanego człowieka natychmiast po zamachu na Liakat Ali - Chana. Zorganizować tego rodzaju strzelaninę przy trybunie premiera, otoczonej liczną strażą i agentami tajnej policji — to nie prosta sprawa. Jak widać, sekret polega na tym, że wszystkie waż-

niejsze stanowiska w tajnej policji Pakistanu zajmują ludzie, którzy uczyli się swego rzemiosła w Anglii jeszcze przed podziałem Indii...

* * *

W Pakistanie panuje atmosfera hysterii wojennej, rozdmuchiwanej przez koła rządzące, idące na rękę amerykańsko-angielskim podżegaczom wojennym. W warunkach niepewności i psychozy wojennej łatwiej uchodzą zarówno kolosalne wydatki na cele wojenne skazujące naród na nędzę, jak i przekazywanie strategicznych obiektów pod obcą kontrolę oraz reakcyjna polityka wewnątrz kraju.

Histeria wojenna znalazła wyraz w wydanej 26 lipca 1951 roku ustawie specjalnej „o obronie przeciwlotniczej”. Uchwała ta daje rządowi szerokie pełnomocnictwa, przewidujące obok stworzenia oddziałów obrony przeciwlotniczej i kontroli nad transportem, stosowanie surowych sankcji wobec wszystkich urzędników państwowych i innych osób „co do których zauważono, lub które podejrzewa się o działalność wywrotową”. W istocie policja otrzymała nieograniczone prawo stosowania represji przeciw postępowym działaczom, organom prasowym, partiom i organizacjom. W Karaczi i innych większych miastach, w uzupełnieniu do istniejącej policji, stworzono „specjalną” policję do walki przeciw rewolucyjnym wystąpieniom robotników, chłopów i wszelkich osób o demokratycznych poglądach. W przyspieszonym tempie przeprowadzono zaciąg „ochotników” do marynarki wojennej i lotnictwa wojskowego, oraz do oddziałów tak zwanej obrony cywilnej. Znacznie powiększono gwardię narodową, która powstała w 1947 roku i składa się ze zmilitaryzowanych oddziałów, przeznaczonych specjalnie dla ochrony wyższych urzędników państwowych i przywódców partii Liga Muzułmańska. Z polecenia przywódców Ligi Muzułmańskiej stworzono studencką milicję, do pomocy policji w walce przeciw rewolucyjnemu ruchowi studenckiemu.

Wobec bojowników o pokój i patriotów, występujących przeciw wciąganiu Pakistanu do wojennych awantur amerykańsko - angielskiego bloku imperialistycznego, stosuje się politykę surowych represji. Od początku bieżącego roku wzmogły się w Pakistanie aresztowania ludzi nastrojonych postępowo i patriotycznie. Do więzień wtrącono wybitnych przywódców postępowej Federacji Związków Zawodowych Pakistanu: przewodniczącego Federacji Mohammeda

Mirzę Ibrahima, generalnego sekretarza Federacji Mohammeda Afzala i jego zastępcę Mohammeda Dżalila. Sekretariat Światowej Federacji Związków Zawodowych wskazuje w swej odezwie z dnia 1 listopada bieżącego roku, że w Pakistanie zniesiono najbardziej elementarne prawa związków zawodowych, a Federacja Związków Zawodowych jest na wpół nielegalna.

Aresztowano i wtrącono do więzień wielu wybitnych działaczy demokratycznych Pakistanu, między innymi generalnego sekretarza komunistycznej partii — Sayed Sadżad Zahira, sekretarza komitetu chłopskiego w zachodnim Pendżabie — Firozuddina Mansura, generalnego sekretarza Stowarzyszenia Postępowych Pisarzy Pakistanu — Ahmeda Nadim Kasmi. Wszyscy oni zostali aresztowani na podstawie faszystowskiej ustawy z 1947 roku „o ochronie bezpieczeństwa publicznego”. Ustawa ta przewiduje możliwość aresztowania na podstawie samego tylko podejrzenia i daje możliwość trzymania ludzi w więzieniach bez wytoczenia przeciwko nim oskarżenia.

Na podstawie tej ustawy zainscenizowano sprawę o tak zwany „spisek w Rawalpindi”. Od marca bieżącego roku aresztowano dużą grupę osób, które rzekomo brały udział w antyrządowym spisku w Rawalpindi. Wśród aresztowanych znajdują się: przewodniczący ogólnopakistańskiego Komitetu Obrony Pokoju i członek Światowej Rady Pokoju, znany poeta Faiz Ahmed Faiz, generał-major Akbar Chan i wielu wybitnych pisarzy, dziennikarzy i oficerów. Aresztowanym nie podano do wiadomości, o co są oskarżeni, aż do chwili rozprawy, która rozpoczęła się w więzieniu miasta Hayderabad i odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżeni nie mają prawa wybierania obrońców ani prawa do apelacji. Rozprawa odbywa się bez udziału sędziów przysięgłych. Nie ulega wątpliwości, że proces ten wytoczony został po to, aby za wszelką cenę skazać wszystkich aresztowanych, występujących przeciw udziałowi Pakistanu w agresywnym bloku anglo-amerykańskim,

przygotowującym wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu i Chińskiej Republice Ludowej.

Terror przeciw patriotom i postępowym organizacjom łączy się ściśle z głębokim kryzysem wśród rządzących kół Pakistanu, a przede wszystkim z kryzysem w łonie rządzącej partii — Ligi Muzułmańskiej.

Przywódcy Ligi Muzułmańskiej, którzy od czterech lat rządzą krajem, prowadzą politykę kapitulacji wobec żądań amerykańsko-angielskich imperialistów, ze szkodą dla narodowych interesów kraju. Straszliwa nędza, bezprawie i ucisk wywołują niezadowolenie narodu z rządu i Ligi Muzułmańskiej.

Szeregowi członkowie Ligi Muzułmańskiej widzą, że polityka ich przywódców jest wroga wobec narodu, ponieważ prowadzi ona do ujarzmienia kraju przez kapitał amerykański. W ostatnim okresie wielu wybitnych działaczy społecznych i politycznych zrywa z Ligą, która stała się sługusem obcych imperialistów. W Zachodnim Pendżabie koła rządzące rozbiły się na wrogie kliki. W pogranicznej Północno-Zachodniej Prowincji od dłuższego czasu zwalczają się wzajemnie dwie klikki: na czele jednej stoi premier prowincji, Kajum Chan, na czele drugiej — gubernator prowincji, Czandrigar. Istnieje jeszcze klika Pir Manki Szarifa, który jest zajadłym wrogiem Kajum Chana.

Walka między klikami i ugrupowaniami jeszcze bardziej dyskredytuje rząd i Ligę Muzułmańską. Tak zwana Narodowa Liga Muzułmańska imienia Dżinn, o proangielskiej orientacji, jest wrogo ustosunkowana do obecnych kół rządzących, ale nie cieszy się ona ani zaufaniem, ani autorytetem w kraju. W opozycji do Ligi Muzułmańskiej znajduje się także skrajnie reakcyjna partia — Liga Islamu.

W życiu politycznym Pakistanu zaczynają odgrywać coraz większą rolę nowe, postępowe organizacje. Mimo okrutnego terroru rządowego prowadzą one odważnie walkę o zjednoczenie patriotycznych sił kraju pod sztandarem pokoju, postępu i niepodległości narodowej.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

KOMITET OBRONY POKOJU W PARLAMENCIE WŁOSKIM

GRUPA deputowanych do parlamentu włoskiego — niezależnych, liberałów, socjaldemokratów i chrześcijańskich demokratów — utworzyła parlamentarny komitet porozumiewawczy obrony pokoju. Komitet opublikował manifest, w którym głosi:

„Narody żyją pod groźbą widma straszliwej wojny...

Wojna nie może rozwiązać żadnego zagadnienia ekonomicznego, społecznego lub politycznego: stwarza ona jedynie i komplikuje trudności.

Każdej wojnie można zapobiec, jeśli ma się odwagę walczyć z siłami, które w chwilach krytycznych oddziałują na rządy i parlamenty, jeśli ma się odwagę demaskować kampanie prowokacji i nienawiści i przeciwdziałać im, jeśli posiada się dość obiektywizmu, aby ujawniać prawdziwe przyczyny sprzeczności...”

Niebawem przystąpiło do komitetu 46 senatorów i deputowanych: socjaldemokratów, niezależnych, chrześcijańskich demokratów i republikańców. Inicjatorzy parlamentarnego komitetu porozumiewawczego obrony pokoju wysunęli konkretne punkty, na podstawie których, ich zdaniem, należy rozwijać walkę o pokój we Włoszech. Są to w szczególności następujące postulaty:

„Należy popierać wszystkie poważne propozycje, służące sprawie pokoju i rozładowania napięcia międzynarodowego, niezależnie od tego skąd pochodzą;

należy popierać wszystkie propozycje, zmierzające do zapewnienia międzynarodowego rozbrojenia w zakresie wszelkich rodzajów broni, a nie tylko broni atomowej, oraz zmierzające do wprowadzenia odpowiedniej kontroli”.

Apel deputowanych i senatorów spotkał się z aprobatą i szerokim poparciem w całym kraju.

— Ruch obrońców pokoju będzie mógł współpracować z komitetem parlamentarnym w takim na przykład zagadnieniu, jak rozbrojenie — oświadczył sekretarz generalny włoskiego komitetu obrońców pokoju Sereni.

Grupa parlamentarna partii socjalistycznej wyraziła zadowolenie z utworzenia komitetu i oświadczyła również, że może „skutecznie i konkretnie” z nim współpracować.

Powstanie w parlamencie włoskim takiego komitetu deputowanych i senatorów różnych kierunków politycznych — to nader znamienne zjawisko. Świadczy ono, że polityka rządu chadeckiego, który przekształca Włochy w narzędzie imperialistów amerykańskich, służące sprawie przygotowania nowej wojny, napotyka opór coraz szerszych warstw narodu włoskiego.

ATLANTYCKIE ZATARGI

FRANCJA nas zawiodła... Anglia, jak widać, znajduje się w kleszczach kryzysu ekonomicznego i żaden inny kraj poza Grecją i Turcją nie zamierza ponosić niezbędnych ofiar dla prowadzenia wszechstronnych przygotowań wojennych — tak charakteryzuje sytuację w bloku atlantyckim amerykańskie pismo „News”.

Przyczyny krnąbrności „młodszych partnerów” są nader ważne. Korespondent „New York Times” Anne McCormick donosi z Londynu:

„Większość krajów — uczestników bloku atlantyckiego nie jest w stanie zbroić się w niezbędnym tempie bez dalszego obniżania stopy życiowej, która i tak już jest niebezpiecznie niska”.

Korespondent „Christian Science Monitor” Harsh sądzi, że jeśli nadal trwać będzie wyścig zbrojeń, to „zarówno w Anglii, jak i we Francji nastąpi rozpad ekonomiki”.

Korespondent „Star” Brown podkreśla, że wysiłki Plevena, zmierzające do „wykonania programu zbrojeń, mogą doprowadzić go do klęski i usunięcia ze stanowiska premiera”.

Jak wiadomo, już na wrześniowej konferencji w Ottawie nastąpiło coś w rodzaju „buntu” ministrów zachodnio-europejskich przeciw amerykańskiemu żądaniu forsowania wyścigu zbrojeń. Jak przypomina obecnie „Washington Post”, już jesienią roku ubiegłego było rzeczą jasną, że plan sformowania w Europie w połowie 1954 roku 50—60 dywizji „był nierealny z wojskowego, ekonomicznego i psychologicznego punktu widzenia. Europejscy mężowie stanu, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych, oświadczyli, że ich rządy nie mogą wykonać tych planów”.

Na początku listopada Eisenhower polecił do Waszyngtonu, by zakomunikować, że plan sformowania 60 dywizji poniósł fiasko. Prasa amerykańska doniosła, że trzeba będzie ograniczyć się do uzbrojenia i skompletowania 20 dywizji

do lata 1952 roku, zamiast bardziej odległego i mniej realnego planu utworzenia 60 dywizji do 1954 roku.

Nastroje zachodnio-europejskich partnerów Stanów Zjednoczonych charakteryzuje fakt, że nie mieli oni ochoty pojechać na wyznaczoną kolejną sesję Rady bloku atlantyckiego w Rzymie. Stany Zjednoczone musiały wywrzeć wielki nacisk, aby doprowadzić do zwołania sesji, wyznaczonej na dzień 24 listopada. Sesję poprzedzą rokowania z wezwaniem do Paryża Adenauera i posiedzenie tzw. komitetu wojskowego, tj. szefów sztabów generalnych z udziałem Eisenhowera i Bradley'a.

Podżegacze wojenni zza Oceanu zamierzają znów wywrzeć nacisk na swych „młodszych partnerów“, aby wycisnąć z nich możliwie jak najwięcej żołnierzy i uzbrojenia. Taki rozwój wydarzeń nie może nie wywołać dalszego zastrzeżenia istniejących już sprzeczności między uczestnikami agresywnego bloku atlantyckiego.

NA MARGINESIE DYMISJI GERHARDSENA

P O sześciu latach sprawowania funkcji szefa rządu premier Norwegii Gerhardsen podał się w dniu 13 listopada do dymisji. Na czele nowego rządu stanął Torp, dotychczasowy przewodniczący frakcji partii robotniczej w Stortingu, który obecnie ustąpił to stanowisko Gerhardsenowi. Tak więc rzecz cała sprowadziła się do tego, że Torp i Gerhardsen zamienili się miejscami.

Czym się tłumaczy dymisja Gerhardsena? Sam on oświadczył w przemówieniu radiowym, że „kierował się nie względami politycznymi, lecz osobistymi“.

Są jednak dane po temu, by sądzić, że w rzeczywistości sprawa ma się inaczej. Gazeta duńska „Berlingske Tidende“ podkreśla, że reorganizacja rządu norweskiego jest niewątpliwie związana z udziałem Norwegii w pakcie atlantyckim i „dalszym wzrostem wydatków wojennych, które w chwili obecnej sięgają miliarda koron“. Wydatki te w najbliższym czasie wzrosną jeszcze, albowiem władze amerykańskie w ostatnich dniach zażądały od swych norweskich partnerów dalszego zwiększenia kredytów „na obronę“.

Kierunek polityczny rządu Gerhardsena wywołał gwałtowne niezadowolenie w kraju. Przyłączenie Norwegii do bloku atlantyckiego, dokonanie — pod pretekstem obrony — posunięć wojskowych na szeroką skalę, związanych z agresywnymi planami tego bloku, wyścig zbrojeń wywołujący pogorszenie sytuacji ekono-

micznej Norwegii i obniżenie stopy życiowej mas pracujących — cała ta polityka brzemien-na jest w poważne następstwa i nie odpowiada interesom narodowym Norwegii. Zmniejsza się autorytet rządzącej partii robotniczej: w czasie ostatnich wyborów samorządowych straciła ona w porównaniu z ostatnimi wyborami do Stortingu 146 tysięcy głosów. W łonie partii zarysowują się poważne rozbieżności. W związku z tym prasa podkreśla, że wysunięcie Gerhardsena na stanowisko przewodniczącego frakcji parlamentarnej partii rządzącej związane jest z dążeniem kierownictwa do stłumienia niezadowolenia wśród szeregowych członków partii. Istniejące w chwili obecnej plany rozszerzenia bazy rządu świadczą o tym, że przywódcy partii robotniczej nie chcą ponosić pełnej odpowiedzialności za kierunek polityczny, zmierzający do podporządkowania Norwegii agresywnym celom amerykańskich podżegaczy wojennych.

Prasa podkreśla, że nowy premier bez trudności znajdzie wspólny język z Waszyngtonem; przecież to właśnie Torp wraz z ministrem spraw zagranicznych Langem jeździł w 1949 roku do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadził rokowania w sprawie włączenia Norwegii do paktu atlantyckiego.

GDZIEŻ TU LOGIKA?

O FICJALNI działacze angielscy poczęli ostatnio gorąco występować w obronie nienaruszalności umów międzynarodowych. Tak np. lord-strażnik pieczęci i leader Izby Lordów Salisbury, formułując w dniu 13 listopada w Izbie Lordów zasady polityki zagranicznej konserwatystów, oświadczył, że głównym celem nowego rządu będzie przywrócenie poszanowania umów międzynarodowych.

— Moim zdaniem — oświadczył on — to, bardziej niż wszystko inne, powinno posłużyć za podstawę przyszłego porozumienia w skali światowej i powszechnego pokoju.

Słyszac te słowa, Anglicy, być może, mogli nabrać otuchy. Czy Anglia przestanie naruszać zobowiązania, wynikające z Układu Poczdamskiego i wyrzeknie się remilitaryzacji Niemiec Zachodnich? A może powróci do ducha i zasad układu ze Związkiem Radzieckim o sojuszu, współpracy i pomocy wzajemnej? A może zacznie przestrzegać Karty NZ i wyrzeknie się udziału w agresji przeciw Korei i blokady Chin?

Żłudne nadzieje! Nie to miał na myśli lord Salisbury, domagając się dochowania wierności umowom międzynarodowym. Nie ukrywał on

bynajmniej, że poszanowanie umów międzynarodowych, jako podstawowej zasady polityki angielskiej, ogranicza on jedynie do Egiptu.

Nakładając Egipcjan do pogodzenia się z bezprawną okupacją ich terytorium przez wojska angielskie, lord Salisbury powoływał się na to, że część terytorium Anglii okupowana jest przez amerykańskie siły zbrojne.

— Ostatecznie — oświadczył lord-strażnik pieczęci — nie prosimy Egipcjan o nic takiego, na co byśmy nie zgodzili się sami. W chwili obecnej istnieje w Anglii amerykańskie lotniska, na których rozmieszczone są amerykańskie samoloty i personel. Nie widzimy w tym nic poniżającego dla naszego kraju. Wprost przeciwnie — witamy ich obecność...

Jednak Egipcjanie nie kwapią się, jak widać, naśladować tego przykładu i witać angielskie desanty spadochronowe na swym terytorium.

Anglia pragnie za wszelką cenę zmusić Egipt do wznowienia niewolniczego traktatu z 1936 roku, który wypowiedział rząd egipski. W tym tkwi tajemnica nagłej wierności lorda Salisbury wobec zobowiązań międzynarodowych. Jego teoretyczne rozważania na temat konieczności przestrzegania umów międzynarodowych pozostają w jaskrawej sprzeczności z praktyką rządu angielskiego, który bezceremonialnie gwałci swe własne, wielkiej wagi zobowiązania międzynarodowe.

KONGRESMENI DEMASKUJĄ

PRZEMÓWIENIE Achesona na sesji Zgromadzenia Ogólnego w dniu 8 listopada było od początku do końca naszpikowane zapewnieniami o umiłowaniu pokoju, pokojowych zamiarach i pokojowym charakterze poczynań rządu Stanów Zjednoczonych.

„Jesteśmy za pokojem — zaklinał się Acheson. — Świat nie jest jeszcze zabezpieczony przed groźbą trzeciej wojny światowej. Ale zrobiliśmy początek... Powinniśmy postępować w duchu pokoju i wzajemnego zrozumienia, w celu osłabienia napięcia i zmniejszenia rozbieżności. Nie możemy położyć żadnej okazji, by zmniejszyć groźbę wojny wszelkimi środkami, które są dla nas dostępne...”

Zaledwie to faryzeuszkowskie zwiastowanie pokoju zostało opublikowane w prasie, a już do Paryża na ręce Achesona nadszedł telegram, podpisany przez 26 członków Kongresu amerykańskiego. Jak donosi agencja „United Press”, kongresmeni wezwali Achesona do wystąpienia przeciw uchwaleniu tzw. „kodeksu zbrodni prze-

ciw pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości”, wniesionego na obrady Zgromadzenia Ogólnego. Obawiają się oni, że z chwilą uchwalenia tego rodzaju kodeksu trzeba byłoby zakazać audycji radiowych „Głosu Ameryki” i rozgłosi „Wolną Europę”, oraz zaprzestać finansowania reakcyjnego podziemia w krajach obozu demokratycznego.

Kongresmeni mogliby oczywiście dalej jeszcze wyliczać nieprzyjemności, grożące resortowi Achesona w wypadku wprowadzenia w życie kodeksu zbrodni przeciw pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości. Ale wystarczy to, co powiedzieli, aby zdemaskować fałsz demagogicznych zapewnień prowodyrów waszyngtońskich o ich wierności sprawie pokoju.

BY DOGODZIĆ IMPERIALISTOM AMERYKAŃSKIM

REAKCYJNA prasa Stanów Zjednoczonych i Anglii z nieukrywanym zadowoleniem donosi, że w Indonezji trwają od sierpnia masowe areszty demokratów i patriotów.

Za pretekst do aresztów posłużyły „wypadki” zainscenizowane na początku sierpnia w porcie Tanżung Priok w pobliżu Dżakarty. Na ulicach tego nadmorskiego miasteczka pojawiło się niespodzianie około 150 uzbrojonych ludzi, których ubrania były niezdarnie ozdobione czerwonymi gwiazdami, znakami sierpa i młota oraz białymi gołębiami. Policja napadła na tych rzekomych partyzantów i szybko ich rozprędziła. Całą tę grubymi nićmi szytą inscenizację przedstawiła prasa reakcyjna, jako „napaść czerwonych partyzantów w celu zagarnięcia władzy w mieście”. Twierdzono nawet, że tych 150 ludzi chciało dokonać „rewolucji”. Jednak pismo „Jawa Post” przyznało, że „incydent w Tanżung Priok został spowodowany przez obcą agencję”.

Po tym wypadku w całym kraju rozpoczęły się powszechne rewizje, obławy i masowe areszty działaczy demokratycznych. Jak twierdzi korespondent dziennika „New York Times” w Dżakarcie, Durdin, w sierpniu wtrącono do więzień tysiące indonezyjskich komunistów i sympatyków komunizmu. Jak donosi Associated Press, aresztowano między innymi 16 deputowanych do parlamentu, wielu przywódców robotniczych, dziennikarzy i nauczycieli.

Deputowani zostali aresztowani w czasie trwania sesji parlamentu. Oddział wojska otoczył budynek parlamentu, wtargnął na salę obrad

i nie bacząc na immunitet parlamentarny deputowanych, aresztował czterech członków parlamentu, a następnie odstawił ich do więzienia.

W czasie dyskusji jaka odbyła się w parlamencie nad tą sprawą, w początku listopada, 20 deputowanych, a więc wszyscy, którzy zabierali głos, poddało ostrej krytyce rząd Sukimana. Przedstawiciel partii Maszumi Kartawinata nazwał falę aresztów „tragedią narodową”. W kraju wzrasta oburzenie z powodu policyjnej samowoli władz, usiłujących sterroryzować Indonezyjczyków, którzy nie chcą, by kraj ich został przekształcony w kolonię amerykańską.

ZAHYPNOTYZOWANY KENNEDY

OBRADY zjazdu Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych Stanów Zjednoczonych (CIO) w dniu 8 listopada przypominać zaczęły seans spirytystyczny, gdy na trybunie ukazał się przewodniczący Bractwa Konduktorów Kolejowych, Kennedy. Głosem drżącym ze wzruszenia opowiedział on delegatom, jak to tajemniczy głos, który rozległ się w słuchawce telefonicznej, uratował jego, Kennedy'ego, od śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Agencja United Press, która całkiem serio potraktowała tę mistyczną historię, podała następujące szczegóły. Niedawno Kennedy otrzymał od przewodniczącego rumuńskiego związku zawodowego robotników transportu i łączności zaproszenie do Rumunii w celu umocnienia braterskich więzów między kolejarzami obu krajów. Rzecz jasna, w tego rodzaju zaproszeniu, podyktowanym dążeniem do umocnienia międzynarodowej solidarności robotniczej, nie było nic niezwykłego. Znalazł się jednak anioł stróż — jak widać specjalnie przydzielony do przywódcy Bractwa Konduktorów — który zawczasu uprzedził Kennedy'ego przez telefon, aby w żadnym wypadku nie przyjmował tego zaproszenia. Jak donosi agencja, Kennedy z rozmową telefoniczną z anonimowym „głosem” dowiedział się, że „wrogie elementy” chcą go zwać do Rumunii wyłącznie w tym celu, aby przy pomocy tortur, narkotyków i hipnozy(!) zmusić go do rozpoczęcia strajku „w krytycznej chwili” i do zorganizowania „sabotażu na głównych liniach transportowych kraju”!

Każdy rozsądny człowiek uśmieje się z tej bzdury o rumuńskich hipnotyzerach, którzy rzekomo pragną zaczarować przywódcę konduktorów amerykańskich i w ten sposób wywołać nieporządek na kolejach za Oceanem. Tym bardziej, że Kennedy już od dawna znajduje się pod hipnozą. Pod hipnozą amerykańskiej de-

fensywy — federalnego biura śledczego — do którego natychmiast udał się ten bonza związkowy, aby oświadczyć, że jako dobry Amerykanin nie chce nic wiedzieć o żadnej Rumunii.

Opowiedziana przez agencję United Press historia o cudach policyjnych w Stanach Zjednoczonych świadczy tylko o tym, jak bardzo zaszraszeni są Amerykanie przez resort Edgara Hoovera, który, jak widać, nie ogranicza się już do podsłuchiwania rozmów telefonicznych, lecz sam je organizuje w celu szantazu i prowokacji.

WINNI ZBRODNI LUDOBÓJSTWA!

CZY będziecie walczyć o to, aby Stany Zjednoczone stały się krajem białego człowieka? Stany Zjednoczone powinny stać się i staną się krajem białego człowieka, krajem białych, krajem rasy panów“.

Są to słowa przysięgi, którą składają członkowie amerykańskiej organizacji „Zjednoczeni Synowie Dixie“.

Tak więc od uroczystej przysięgi rozpoczyna się przygotowanie tych, którzy dokonywać mają linczów. System zorganizowanego terroru i bandytyzmu zmierza do pozbawienia Murzynów elementarnych praw obywatelskich, do świadomej zagłady fizycznej Murzynów.

Amerykański Kongres Obrony Praw Obywatelskich opublikował niedawno apel do Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, w którym wzywa ONZ do potępienia Stanów Zjednoczonych za ludobójstwo, dokonywane na ludności murzyńskiej. W tej obszernej książce na 200 stronicach opisana jest szczegółowo tragiczna sytuacja milionów kolorowych Amerykanów. Ze stronic tej książki rozbrzmiewa głos dziesiątków tysięcy nieszczęsnych Murzynów, „których osady zostały zniszczone, których domy zostały spalone i ograbione, których dzieci zostały zabite, a żony zgwałcone“.

Apel opisuje zaledwie nieznaczną część tych straszliwych zbrodni, jakich dokonali rasiści amerykańscy w latach powojennych — 3 000 zbrodni zostało udowodnionych dokumentami, w tym przeszło 150 wypadków linczu.

Jeśli dawniej uważano za ośrodek ucisku rasistowskiego stany południowe, to obecnie nie ma w Stanach Zjednoczonych, jak mówi odezwa, ani jednego większego miasta, które

„nie shańbiłoby się mordowaniem niewinnych Murzynów. Nie jest to już zjawisko lokalne. Ongiś klasycznym narzędziem linczu był sznur, obecnie zaś — kula policjanta“.

W tym czasie, gdy minister Acheson powtarzał na sesji Zgromadzenia Ogólnego w Paryżu (który to już raz!) nikczemne oszczerstwo o gwałceniu praw człowieka na Węgrzech i w Czechosłowacji, amerykańscy szeryfowie i policjanci ćwiczyli się w strzelaniu do żywego celu. W stanie Floryda bezbronni Murzyni Samuel Shepherd i Walter Irvin padli ofiarą rasistów.

Kongres Obrony Praw Obywatelskich zupełnie słusznie oskarża prezydenta Stanów Zjednoczonych, Kongres, Sąd Najwyższy, władze stanów południowych, jak również koncerny Rockefellera, du Ponta i Mellona o współudział w ludobójstwie.

NOWY KŁOPOT

DEPARTAMENT Stanu spotkał się niespodziewanie z ciekawym zjawiskiem: młodzież amerykańska nie chce wstępować do służby dyplomatycznej.

Okazuje się — jak donosi w numerze z dnia 4 listopada „New York Times” — że mimo dużego wzrostu zapotrzebowania na pracowników służby zagranicznej, liczba osób, pragnących poświęcić się tej służbie, w latach ostatnich gwałtownie zmalała. W 1947 roku 1 288 Amerykanów zdało odpowiednie egzaminy. Co roku zmniejszała się liczba osób, przystępujących do egzaminu, a w roku 1951 egzamin zdało zaledwie 758 osób. Równocześnie zaś — podkreśla dziennik — właśnie obecnie

„silnie wzrosło w Stanach Zjednoczonych zapotrzebowanie na nowych, wykwalifikowanych pracowników dyplomatycznych, w szczególności na wyjazd do Grecji, Turcji, Iranu, państwa Izrael i krajów arabskich, do Azji Południowej i Południowo-Wschodniej, do Japonii i Korei”.

Pragnąc ustalić przyczyny, które odstręcają młodzież od służby dyplomatycznej, Departament Stanu zasięgnął zdania rektorów 26 uniwersytetów i college'ów. Poinformowali oni Departament Stanu, dlaczego coraz mniej absolwentów pragnie poświęcić się karierze dyplomatycznej.

Przyczyn, okazuje się, było niemało: atmosfera snobizmu panująca w kołach dyplomatycznych, protekcyjizm, przydzielanie stanowisk dyplomatycznych wpływowym i bogatym businessmenom itd. Lecz najbardziej odstrasza młodzież od pracy w resorcie Achesona system kontrolowania myśli i zastraszania.

„Służba dyplomatyczna — stwierdza w swej odpowiedzi jeden z rektorów — stała się mniej

atrakcyjna dla zdolnej i niezależnej młodzieży obu płci, która nie chce poddać się inkwizyjnemu systemowi badania poglądów w celu ujawnienia, czy nie odbiegają one od jakiegś ignoranckiej idei stuprocentowego amerykanizmu”.

My ze swej strony moglibyśmy pomóc urzędnikom Departamentu Stanu w znalezieniu prawdziwej przyczyny niechęci młodzieży do wstępowania na służbę dyplomatyczną. Dyplomaci amerykańscy w jednych krajach zajmują się organizacją sieci szpiegowskiej i dywersyjnej, innym krajom narzucają politykę Wall Street, w innych znowu zachowują się jak okupanci. Młodym Amerykanom działalność taka wydaje się mało atrakcyjna. Nie jest dla nich widocznie tajemnicą, jak odnosi się do przedstawicieli dyplomatycznych Waszyngtonu ludność krajów, w których są oni akredytowani. Oto dla czego młodzież nie chce wiązać swego losu z losem resortu Achesona.

TARGI O NAFTĘ IRAŃSKĄ

DNIA 18 listopada premier irański Mossadek opuścił Stany Zjednoczone, gdzie przez 3 tygodnie prowadził pertraktacje z zastępcą amerykańskiego sekretarza stanu McGhee w sprawie nafty irańskiej. Anglia oficjalnie nie brała udziału w tych rozmowach. Przedstawiciele Departamentu Stanu tylko od czasu do czasu informowali rząd angielski o przebiegu pertraktacji.

Z opublikowanego w dniu 13 listopada oficjalnego komunikatu Departamentu Stanu wynika, że pertraktacje z Mossadekiem zakończyły się fiaskiem, ponieważ „nie znaleziono żadnej nowej podstawy dla osiągnięcia realnego rozwiązania” problemu naftowego. W oświadczeniu nie wspomina się naturalnie o przyczynach fiaska. Zastaną okrywającą tę tajemnicę pałacu waszyngtońskiego uchyla doskonale poinformowany o sprawach Departamentu Stanu dziennikarz amerykański — James Reston.

Reston informuje, że przeszkodę nie do pokonania stanowiły zagadnienia: po pierwsze, kto będzie kierował irańskim przemysłem naftowym, po drugie — po jakich cenach sprzedawać się będzie nafta irańska. Strona amerykańska domagała się uporczywie, by zarząd nad irańskim przemysłem naftowym przekazano „jakemukolwiek koncernowi zagranicznemu”. Mossadek zaś uważał, że przemysłem i przedsiębiorstwami naftowymi Iranu zarządzać winny rząd irański i Irańskie Narodowe Towarzystwo Naftowe.

Również drugie zagadnienie — ceny nafty irańskiej — pozostało nierozstrzygnięte. Według doniesień Restona, Mossadek nalegał, by towarzystwa zagraniczne, które sprzedawać będą naftę irańską na rynkach światowych, otrzymywały z tej operacji „minimalny zysk”, natomiast większa część zysku wpływałaby do skarbu legalnego właściciela nafty — państwa irańskiego. Takie rozstrzygnięcie zagadnienia nie zadowalało amerykańskich monopolii naftowych. Obawiają się one, jak wskazuje Reston — by udzielenie Iranowi lepszych w porównaniu z innymi krajami warunków „nie zagroziło całemu światowemu systemowi umów naftowych”.

Innymi słowy, magnaci naftowi zlekli się, by w ślad za Iranem, rządy Arabii Saudyjskiej, Iraku, Kuweitu i innych krajów Bliskiego Wschodu nie zażądały również przeprowadzenia rewizji umów koncesyjnych na swą korzyść.

Jak widać, królowie nafty z Wall Street nie przejmują się fiaskiem pertraktacji między Mossadekiem i McGhee. Jak donosi pismo „Journal of Commerce” — organ amerykańskich businessmenów — amerykańscy przemysłowcy naftowi obawiali się, że gdyby zostało osiągnięte tymczasowe porozumienie, zmniejszłyby się angielskie zakupy nafty w Stanach Zjednoczonych.

W nowych Chinach

Kompozytor D. KABALEWSKI

WRAŻENIA
Z PODRÓŻY

W NIEWIELKIM reportażu trudno opowiedzieć o wszystkim, co widzieliśmy i słyszeliśmy w ciągu trzech tygodni, które spędzieliśmy w Chinach. Trudno jest wyrazić słowami żywe, niezapomniane wrażenia z tej niezmiernie ciekawej podróży.

Trzy tygodnie to okres niedługi, lecz w ciągu tego czasu zdążyliśmy zwiedzić Pekin, Tientsin, Szanghaj, Hangezhou i Nankin. Widzieliśmy jak żyją i pracują chłopci chińscy. Zwiedziliśmy zakłady naukowe, byliśmy w teatrach, na koncertach, w świetlicach robotniczych, w żłobkach i przedszkolach. Spotykaliśmy się z najróżniejszymi ludźmi, zachwycaliśmy się zabytkami dawnej architektury i słuchaliśmy muzyki współczesnych kompozytorów chińskich. Podziwialiśmy wreszcie swoistą przyrodę tego wielkiego kraju.

Rzeczą najpiękniejszą, najbardziej wzruszającą i niezapomnianą jest kipiące życie wyzwolonych Chin, są ludzie tworzący własnymi rękami nowe, szczęśliwe życie.

Wielki entuzjazm ogarnął cały naród chiński. Wyczuwa się to we wszystkim: w przemówieniach, wiecach i na zebraniach, w zwykłej rozmowie przy szklance herbaty, w zapale, z którym ludzie najróżniejszych zawodów i w różnym wieku opowiadają o swoich osiągnięciach.

* * *

Delegacja nasza przybyła do Chin, ażeby wziąć udział w uroczystościach obchodu drugiej rocznicy proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej.

Dnia 1 października odbyła się defilada wojskowa na głównym placu Pekinu — Tjań An-Muń. Było to imponujące i wspaniałe widowisko. Przed trybuną przechodziły oddziały wszystkich rodzajów broni, i z wyglądu ich można było sądzić o doskonałej dyscyplinie nowej armii chińskiej. Niemilknącymi oklaskami witał naród swoją armię, wyposażoną w pierwszorzędną sprzęt wojskowy.

Po zakończeniu defilady odbyła się na placu wielotysięczna manifestacja. Pierwsi idą pionierzy. Jest ich bardzo wielu — 18 tysięcy. Idą wielkimi oddziałami, w różnokolorowych ubraniach z jaskrawymi, czerwonymi krawatami. Rozlegają się dźwięczne głosy, rozbrzmiewają okrzyki: „Mao czżusi, wańsui!” („Niech żyje przewodniczący Mao!”). Z rąk dziecięcych wlatuje w powietrze sznur gołębi. Krążą one nad placem i siadają na stylowych wieżyczkach starych pałacowych murów. Tam stoi Mao Tse-tung ze swymi współpracownikami.

Z naszej trybuny dobrze widać twarz przewodniczącego Mao. Oklaskuje on maszerujące dzieci. Wydało mi się symbolicznym, że młodzi pionierzy szli bezpośrednio za armią ludową, za tą samą armią, która wywalczyła dla nich szczęśliwe dzieciństwo i teraz czujnie strzeże kraju.

Przed trybunami przechodzi 120 tysięcy robotników Pekinu i 30 tysięcy chłopów z okolicznych wiosek. Pojawiają się szeregi pracowników instytucji państwowych i organizacji społecznych. Za nimi kroczy 80 tysięcy studentów

* * *

W Szanghaju na wystawie poświęconej reformie rolnej ujrzeliśmy prawdę, która nami wstrząsnęła, prawdę o życiu chłopów chińskich przed wyzwoleniem. Widzieliśmy drewniane miary z podwójnym dnem — obszarnicy okradali chłopów, którzy i tak oddawali im większą część zbiorów. Widzieliśmy akty kupna i sprzedaży kobiet i dziewcząt, widzieliśmy trójzębne motyki, którymi obszarnicy zabijali chłopów...

Dopiero po obejrzeniu tego można sobie wyobrazić, co oznacza dla chińskiego chłopca zmiana, jaka zaszła w jego losie.

70-letni Chan Sun ze wsi Baieńczyon pod Pekinem opowiedział nam, że prawie przez całe swoje życie był parobkiem i nigdy nie jadł do syta ryżu. Teraz on i jego liczna rodzina zapomnieli, co to jest głód. Zbiory wystarczają na cały rok. Chan Sun jest bardzo dumny ze swojej wnuczki. Jest ona sekretarzem organizacji Nowodemokratycznego Związku Młodzieży i przewodniczącą Związku Demokratycznych Kobiet Wiejskich.

— Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, co to jest prawdziwe życie — mówi stary chłop.

Wojna przyniosła Chinom niezmierne zniszczenia. Trzeba o tym pamiętać, aby w całej pełni zdać sobie sprawę ze wspaniałych osiągnięć w pracy, kryjących się za suchymi cyframi. W Chinach na przykład już całkowicie odbudowano 100 tysięcy kilometrów szos i prawie wszystkie linie kolejowe.

Kilka dni spędziliśmy w wagonach, podróżując po kraju. Pociągi kursują szybko i z taką dokładnością, że można według nich sprawdzać zegarek. Tory utrzymywane są w porządku, dworce — w czystości. Z Pekinu do Tjan-Tsin jechałem w ogólnym wagonie. Przewodnicy roznosili herbatę, kolportowali świeże gazety... To samo we wszystkich wagonach.

Na jednym z zebrań poświęconym drugiej rocznicy istnienia towarzystwa przyjaźni chińsko-radzieckiej na trybunę weszła drobna, wątła, całkiem jeszcze młoda kobieta. Nieśmiałym uśmiechem odpowiedziała na oklaski 2 000 zebranych.

To jest Tsian Czzeń-in — powiedziano nam — naczelny inżynier robót na rzece Huaihe...

Wiadomo, jakie niezliczone klęski przynosiły narodowi chińskiemu wylewy rzek Huanghe, Jangtse a w szczególności Huaihe. Wody ich zatapiały ogromne przestrzenie i niszczyły plony. Wielu ludzi ginęło, jeszcze więcej pozostawało bez dachu nad głową. Teraz miliony

ludzi uwolnione zostały od tej straszliwej klęski żywiołowej — od wylewów rzeki Huaihe.

* * *

Naród chiński łaknie nauki, wiedzy, pragnie poznać literaturę, sztukę. Miliony prostych ludzi uczęszczają do szkół, wyższych zakładów naukowych, uczą się w różnych kółkach. Nauka marksizmu-leninizmu stała się zjawiskiem masowym.

Przewodniczący ogólnochińskiego stowarzyszenia pracowników kultury i sztuki, krytyk Czżou Jan opowiadał nam, że na wezwanie Mao Tse-tunga pisarze chińscy starają się jak najbardziej zbliżyć do życia narodu. Powieściopisarka Din Lin zebrała materiał do swej znanej książki „Słońce nad rzeką Sangań“, biorąc osobiście udział w przeprowadzeniu reformy rolnej. Czżao Szu-li, autor cieszącej się wielkim powodzeniem książki „Piosenki Li Ju-tsia“, długo przebywał na wsi i dokładnie poznał życie chłopów. Powieściopisarka Tsao Min, autorka książki „Siła napędowa“ długo studiowała życie robotników. Służba w armii dostarczyła pisarzowi Liu Bai-jui materiału do książek o wojnie wyzwolenczej.

Obraz literatury chińskiej będzie niepełny, jeżeli ograniczymy się tylko do twórczości zawodowych pisarzy.

— Nasza nowa literatura — to literatura prawdziwie ludowa — zauważył Czżou Jan. W całym kraju pojawiło się mnóstwo kółek literackich. W jednej tylko dywizji Armii Ludowo-Wyzwolenczej w ciągu ubiegłego roku żołnierze i oficerowie napisali 10 tysięcy różnych utworów literackich, od piosenek ludowych do poematów. Żołnierze piszą krótkie wiersze na kolbach swoich karabinów...

Mówiłem już o wspaniałych pieśniach kompozytorów chińskich. Lecz osiągnięcia muzyki chińskiej bynajmniej nie ograniczają się do twórczości pieśniarskiej.

Na przestrzeni kilku stuleci rozwój muzyki chińskiej hamowały warunki w jakich znajdował się kraj. Pod tym względem godne uwagi są losy opery. To co w Chinach nazywają „operą klasyczną“, stanowi szczególny rodzaj sztuki, będącej syntezą dialogów dramatycznych, muzyki i tańca. Początki tej sztuki sięgają jeszcze VII wieku. Jednakże w XV wieku zasklepiona w wysokich murach cesarskiego pałacu chińska opera klasyczna zastygła w swym rozwoju. Zarówno pod względem swej treści, przesyconej ideologią feudalną, jak i pod wzglę-

dem swej formy (w najwyższym stopniu konwencjonalnej) — opera ta staje przed widzem w tej samej postaci, w jakiej oglądano ją w pałacu przed pięcioma wiekami.

W operze klasycznej budzi podziw wielki, doskonałony w ciągu wieków artyzm wykonania, olśniewa piękno i bogactwo kostiumów, kunszt choreograficzno-akrobatyczny. A mimo to ta pałacowa opera wydaje się straszliwie oderwana od życia.

Bliższa życiu jest odmiana opery klasycznej, która istniała poza murami pałacu cesarskiego. Ta „prowincjonalna opera“ znacznie bliższa jest narodowi zarówno pod względem treści, jak i pod względem formy i ducha. Wbrew tradycyjnej konwencjonalności „pekińskiej opery“ występują w niej cechy ludowe, realizm wyrazu. Na doświadczeniu tej „prowincjonalnej opery“ opierają się obecnie kompozytorzy chińscy, którzy pracują nad nową, współczesną operą.

Należy podkreślić ich pierwsze osiągnięcia. Opera „Dziewczyna o siwych włosach“ napisana przez grupę kompozytorów, opera Li Boczzao „Wielka wyprawa“, niewielkie opery kompozytora Cho Lu-tina, w tej liczbie bardzo popularna w armii opera „Człłan Deszen“ — wszystko to są żywe kielki nowej sztuki. Te i niektóre inne opery o współczesnej tematyce mają duże znaczenie ze względu na ich treść ideologiczną i oparcie się na zasadach realizmu oraz ze względu na ich ludowy charakter. Nie ulega wątpliwości, że zapoczątkują one nową historię opery chińskiej.

W muzyce chińskiej przebijają jeszcze kosmopolityczne i formalistyczne powiewy współczesnej burżuazyjnej muzyki Europy Zachodniej i Ameryki. Wyrządziły one niemałą szkodę i sztuce chińskiej. Obecnie, jak mi opowiedzieli postępowi muzycy, toczy się z tym uporczywą walkę. Szczególnie ciekawe były rozmowy z Liui Tsi i Cho Lu-tinem. Pierwszy z nich to kompozytor i muzykolog, przewodniczący chińskiego stowarzyszenia muzyków, drugi — kompozytor i wielki znawca muzyki ludowej, dyrektor konserwatorium w Szanghaju. Obydwaj zastępcami dyrektora centralnego konserwatorium w Tsientsinie, kompozytora Ma Sy-cuna.

To, co mi opowiedzieli Liui Tsi i Cho Lu-tin o rozwoju kultury muzycznej w kraju, potwier-

dziły osobiste moje wrażenia. Słuchałem bardzo dobrych koncertów symfonicznych, doskonałych zespołów chóralnych i utalentowanych solistów. W koncertach konserwatoriów Tientsinu i Szanghaju brali udział uzdolnieni młodzi muzycy. Przekonałem się również jak szybko i pomyślnie rozwijają się młodzi adepci sztuki świetlicowej. I wszędzie spotykałem się z umiłowaniem muzyki ludowej i wysoką kulturą jej wykonania.

* *

Naród chiński pragnie pokoju i walczy o pokój. Około 224 milionów Chińczyków złożyło swe podpisy pod Apelem Sztokholmskim. Około 345 milionów osób podpisało Apel Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Tę samą prawie ilość głosów oddano przeciw remilitaryzacji Japonii.

Ruch pomocy dla walczącej Korei przybrał charakter ogólnonarodowy. Na fundusz tej pomocy zebrano 118 600 milionów juanów. Naród chiński posłał żołnierzom Koreańskiej Armii Ludowej i walczącym z nimi ramię przy ramieniu ochotnikom chińskim 770 tysięcy worków z rozmaitymi rzeczami i 1 260 tysięcy podarków. Walka o wolność Korei — to walka o wolność Chin, to walka o pokój na całym świecie — taki jest pogląd Chińczyków na wydarzenia w Korei.

Chiński Komitet Obrony Pokoju Powszechnego i walki przeciw agresji amerykańskiej zorganizował w Pekinie spotkanie delegacji zagranicznych, które przybyły na uroczystości z okazji II rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej. W spotkaniu tym wzięli udział bojownicy o pokój z wielu krajów: z Chin, Związku Radzieckiego, Indii, Korei, Czechosłowacji, Pakistanu, Polski, Mongolii, Bułgarii, Wietnamu, Burmy i innych.

Spotkanie spontanicznie przeobraziło się w swego rodzaju kongres międzynarodowy... My, delegaci radzieccy, jak również przedstawiciele innych krajów, byliśmy głęboko wzruszeni tym „małym kongresem pokoju“. Każdy zdawał sobie sprawę z tego, że słowa mówców mają poparcie milionów prostych ludzi na całym świecie, broniących pokoju i przyjaźni między narodami.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Anglo-amerykański pojedynek w Izraelu

A. LEONIDOW

I

HISTORIA powstania państwa Izrael, jego konfliktu z sąsiednimi krajami arabskimi i jego szybkiego przekształcenia się w nową domenę amerykańską na Bliskim Wschodzie nie została dotychczas zbadana. Wiele wydarzeń, które toczyły się za kulisami, pozostaje nadal tajemnicą dla opinii publicznej. Z tego też względu interesujące są fakty, zawarte w wydanej niedawno książce dyplomaty amerykańskiego James McDonalda pt. „Moja misja w Izraelu. 1948—1951”.

James McDonald, niegdyś profesor historii, nie należy do zawodowych dyplomatów. Jest on jednym z tych polityków amerykańskich, którzy pełnią funkcje cichych pośredników między kołami finansowymi a ministerstwami w Waszyngtonie. W ciągu 15 lat, od 1918 do 1933 roku, McDonald stał na czele Stowarzyszenia dla spraw polityki zagranicznej w Nowym Jorku, zorganizowanego z funduszy zrzeszeń monopolistycznych i będącego faktycznie publiczną trybuną Departamentu Stanu. W roku 1933 McDonald został mianowany wysokim komisarzem Ligi Narodów dla spraw niemieckich emigrantów, później zaś przewodniczącym komitetu doradczego Roosevelta dla spraw emigrantów politycznych. W okresie tym zbliżył się do przywódców sjonistycznych. W 1946 roku McDonald był członkiem anglo-amerykańskiego komitetu do badania kwestii palestyńskiej, a po upływie dwóch lat mianowany został ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Izraelu. Na stanowisku tym pozostawał do końca 1950 roku, kiedy to został odwołany na własne żądanie.

W ciągu tych trzech lat McDonald był raczej wielkorządcą Izraela, niż przedstawicielem obcego mocarstwa. Z książki jego widać, że rząd Izraela nie podejmował żadnej ważnej decyzji bez jego wiedzy i zgody. W wypadkach wyjątkowej wagi członkowie rządu przychodzili do niego do domu, aby referować mu sprawę. Pre-

James G. McDonald. My Mission in Israel. 1948—1951. New York. 1951.

zydent Weizman, premier Ben Gurion, minister spraw zagranicznych Szarett, ambasador Izraela w Londynie Elath, organizator izraelskiego wywiadu Sziloah i inni przywódcy sjonistyczni należą do grona bliskich przyjaciół McDonalda. McDonald nie ukrywa, że utrzymuje on stosunki nawet z Menachemem Beginem, przywódcą faszystowskiej grupy terrorystycznej „Irgun”.

Książka McDonalda napisana jest dosyć powierzchownie. Autor daleki jest od poważnej politycznej analizy wewnętrznej i zagranicznej sytuacji Izraela. Całkowicie pominięte zostały takie kwestie, jak struktura społeczna nowego państwa, charakter gór rządzących, położenie mas pracujących. Książka przybiera miejscami charakter sensacyjnego reportażu, godnego pióra nowojorskiego dziennikarza z brukowego pisma.

Niemniej jednak z książki tej zaczerpnąć można dość dużo pożytecznych wiadomości. McDonald podkreśla swoje kontakty z otoczeniem Trumana, który osobiście zażądał jego nominacji na ambasadora w Izraelu. W przedmowie autor stwierdza, że wykorzystał tylko te materiały, które mogą być pożyteczne dla polityki rządu amerykańskiego na Bliskim Wschodzie. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że „pamiętnik” McDonalda napisany został za zezwoleniem, jeśli nie wprost na polecenie Białego Domu. Tym ciekawsze są fakty i sprawy, mimowoli ujawnione w tym pamiętniku.

II

Książka McDonalda wymierzona jest przede wszystkim przeciw Anglii. Wypady przeciwko angielskiej polityce, wykraczające miejscami poza ramy obowiązujące dyplomatę, nawet w stanie spoczynku, powtarzają się niemal w każdym rozdziale. Bezpośrednio po otrzymaniu nominacji na przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Izraelu, w lipcu 1948 roku, McDonald przeprowadził w Londynie rozmowę z Bevinem na temat koordynowania amerykańskiej i angielskiej polityki w Palestynie. Przyjęcie, zgotowane przez Bevina McDonaldowi,

który zjawiał się w towarzystwie ambasadora amerykańskiego w Londynie, Douglasa, prześcignęło ich najbardziej pesymistyczne przewidywania: Amerykanów przyjęto wymyślania-mi.

„Byłem oszołomiony — pisze McDonald — „Patrząc na Beviną, który siedział na wprost mnie przy biurku, musiałem sam sobie uprzytomnić, że przede mną znajduje się nie Hitler, lecz minister spraw zagranicznych Jego Królewskiej Mości. Obejrzałem się bezradnie na Douglasa, będąc pewny, że zaprotestuje on przeciw takiemu całkowitemu wypaczeniu faktów. Ale Douglas milczał. Nie wiem, czy milczenie to zachęciło Beviną... W pewnej chwili rozpedził się ostatecznie i zaczął atakować Żydów. Co za wyjątkowa demagogia! Bijać pięścią w stół, chwilami niemal krzyczał, oskarżając Żydów o brak wdzięczności za to, co Anglia zrobiła dla nich w Palestynie...”

Dlaczego Bevin zachował się w ten sposób? McDonald nie daje na to bezpośredniej odpowiedzi, ale w innym miejscu swej książki wspomina z pewną zjadliwością o jednej z prawdziwych przyczyn.

„Anglicy — pisze on — jeszcze nie dali przekonujących dowodów, że szczerze dążą do pokoju na Środkowym Wschodzie. Przeciwnie, niektórzy Anglicy uważali, że jeżeli uwagę Egiptu skieruje się na Izrael, Egipcjanie nie będą tak uporczywie się wycofania się Anglików z Suez i Sudanu. I jeżeli w ogóle na Środkowym Wschodzie panować będzie wzburzenie skierowane w przeciwnym do Anglii kierunku, wówczas można będzie osiągnąć wiele taktycznych korzyści. Wydawało się zarówno mnie, jak wielu innym Amerykanom w Izraelu, że ten wyraźnie krótkowzroczny pogląd wywiera wielki wpływ na politykę angielską w tej strefie”.

McDonald przemilcza rzecz najważniejszą. Latem 1948 roku Bevinowi i jego przyjaciółom chodziło nie tylko o to, aby przez rozpalenie nienawiści między Arabami a Żydami umocnić pozycję taktyczną Anglii na Bliskim Wschodzie. Obecnie nie jest już tajemnicą, że rząd brytyjski dążył w tym okresie do realizacji zupełnie konkretnego planu, który przewidywał całkowite zlikwidowanie państwa Izrael i utworzenie nowego, wasalnego angielsko-arabskiego państwa pod firmą „Wielkiej Syrii”.

Autorami planu byli kierownicy angielskiego wywiadu na Bliskim Wschodzie, generał Glubb

Pasza, będący również dowódcą Legionu Arabskiego w Transjordanii, oraz generał Clayton. W myśl ich propozycji, zaaprobowanych przez rząd labourystowski, wojska arabskie kierowane przez oficerów angielskich i zaopatrzone w angielską broń, miały przypuścić z sześciu stron generalną ofensywę na państwo Izrael. Rezultatem tej ofensywy miało być „zepchnięcie do morza” armii Izraela w ciągu 10 dni. Bezpośrednio po tym projektowane było połączenie Palestyny, Transjordanii, Iraku, Syrii i Libanu w nowe królestwo pod rządami angielskiego figuranta Abdullaha.

Takie „rozwiązanie” problemu palestyńskiego wzmocniłoby oczywiście panowanie angielskie na całym Bliskim Wschodzie. Rezultatem utworzenia Wielkiej Syrii miało być nie tylko podporządkowanie pozostałych państw arabskich — Egiptu, Arabii Saudyjskiej i Jemenu, ale również osłabienie amerykańskich wpływów w Turcji i Iranie, w ostatecznym wyniku nawet w Pakistanie i Indiach. W razie pomyślnego przeprowadzenia tego planu, Anglia miałaby możliwość wydarcia Stanom Zjednoczonym kontroli nad niezmiernie cennymi źródłami nafty i bazami wojskowymi. Za plecami Beviną stało Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe, które obejmuje siecią swych filii prawie wszystkie kraje arabskie.

McDonald posłany został do Izraela przez Trumana i Departament Stanu ze specjalną misją uniemożliwienia za wszelką cenę realizacji angielskiego projektu. Tym też tłumaczy się zdenerwowanie Beviną.

Anglicy byli wściekli. Od tej chwili wojna izraelsko-arabska przybrała ostatecznie charakter pojedynku angielsko-amerykańskiego. Pod osłoną oficjalnych rokowań w sprawie likwidacji konfliktu palestyńskiego Londyn i Waszyngton nadal judzili swe marionetki: jedno przeciwko drugiemu, zarówno w Izraelu, jak i sąsiednich krajach arabskich. Na Bliskim Wschodzie zaczęły rozgrywać się wydarzenia, które przypominały chwilami kronikę kryminalną.

Wystarczy przytoczyć następujące zestawienie chronologiczne: marzec 1949 — zamach stanu w Syrii i dojście do władzy proamerykańskiego dyktatora Husni ez-Zaima; sierpień 1949 — zabójstwo Husni ez-Zaima, dokonane przez zwolennika orientacji angielskiej, pułkownika Sami Henau; grudzień 1949 roku — trzeci prze-

wrót w Syrii, kierowany przez marionetki amerykańskie; październik 1950 roku — zamach na szefa sztabu generalnego armii syryjskiej Adiba Sziszekli, zwolennika Ameryki i zamordowanie byłego wodza naczelnego Sami Henawi, zwolennika Anglii; marzec 1951 roku — zabójstwo premiera Iranu Razmara; lipiec 1951 roku — zamordowanie premiera Libanu Raid Solha oraz króla Transjordanii Abdullaha.

Tak oto przedstawiciele cywilizacji zachodniej zaszczipiają „pokój” na Bliskim Wschodzie.

III

Pierwszy etap pojedynku angielsko-amerykańskiego na terytorium Izraela, zakończony wkrótce po przyjeździe McDonalda do Tel Avivu w sierpniu 1948 roku, przyniósł klęskę Anglii; zrezygnowano chwilowo z projektu „Wielkiej Syrii”. Ale zakulisowe konflikty między Londynem a Waszyngtonem trwały nadal. McDonald przystąpił do bezpośredniego kierowania dyplomacją Izraela. Nowy spór rozgorzał na temat Negewu — południowej części terytorium Izraela, do której zgłosiły pretensje Transjordanii i Egipt.

McDonald dość otwarcie ujawnia w swej książce kulisy konfliktu negewskiego. Prezydent Izraela Weizman powiedział ambasadorowi amerykańskiemu w poufnej rozmowie, że w pustyni Negew znaleziono znaczne złoża rudy żelaznej i chromu, źródła naftowe, potas i — co najważniejsze — istnieją tam prawdopodobnie złoża rudy uranu! Według innych wiadomości, które dotarły do McDonalda, towarzystwa angielskie pokryjomu wierciły już szyby naftowe na pustyni.

Resorty dyplomatyczne po obu stronach Atlantyku znowu ogarnęła gorączka. Nie baczając na powziętą w dniu 29 listopada 1947 roku przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych uchwałę, Anglia zażądała odebrania Izraelowi Negewu i oddania go Transjordanii. Imperialiści brytyjscy, którzy opłacali króla Abdullaha, pretendowali do negewskiej ropy i uranu. Atmosfera stała się napięta, gdy się okazało, że hrabia Bernadotte, Szwed, wysłany w roku 1948 do Palestyny przez Organizację Narodów Zjednoczonych w charakterze mediatora między krajami arabskimi a Izraelem, stanął po stronie Transjordanii, opracowany przezeń plan nowego podziału Palestyny zgodny był w głównych zarysach z wnioskami angielskimi. Bevin wygłosił na-

tychmiast mowę, w której zażądał przyjęcia planu Bernadotte'a.

McDonald stwierdza w swej książce, że „obłudne” oświadczenie Bevina przyprawiło go o „lekkie mdłości”. Sam McDonald wypowiedział się za pozostawieniem Negewu jako części składowej państwa Izrael. W istocie rzeczy Waszyngton stawiał w tej grze podwójną stawkę — na Izrael i na Egipt. Koncerny amerykańskie zawczasu zawarły z rządem kairskim porozumienie, w myśl którego, w wypadku przyłączenia Negewu do Egiptu, koncesje miały przejść w ich ręce. Tę samą obietnicę otrzymał oficjalnie McDonald od rządu Ben Guriona.

W dniu 17 września 1948 roku Bernadotte został zamordowany w Jerozolimie przez faszystów izraelskich z bandy Ellina. Morderców nie wykryto. W kilka miesięcy później Ellin został posłem do nowego parlamentu izraelskiego. W listopadzie 1948 roku rozpoczęły się w Paryżu obrady sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na porządku dziennym sesji stała kwestia palestyńska. McDonald był członkiem delegacji amerykańskiej. Wszystkimi głosami przeciw głosom Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i państw arabskich uchwalona została rezolucja angielska, zawierająca szereg tych propozycji planu Bernadotte'a, na które godziła się delegacja amerykańska. Ale główna propozycja Bernadotte'a — oderwanie Negewu od Izraela — nie przeszła. Monopole amerykańskie mogły liczyć teraz na uzyskanie koncesji na pustyni.

Wówczas Bevin przedsięwziął następującą prowokacyjną próbę. 8 stycznia 1949 roku, w trzy tygodnie po zakończeniu sesji paryskiej, nad pozycjami wojsk izraelskich zjawily się nagle wojskowe samoloty angielskie, z których pięć zestrzeliło lotnictwo Izraela. Następnego dnia wojska angielskie wylądowały w Akabie.

Incydent ten został zainscenizowany w chwili, gdy Izrael i Egipt przygotowywały się do pertraktacji o zaprzestanie działań wojennych.

Impreza jednak się nie udała. Departament Stanu dał wyraźnie do zrozumienia, że Ameryka nie zamierza iść na ustępstwa. Konflikt został załagodzony.

Angielsko-amerykańska gra dyplomatyczna na Bliskim Wschodzie trwała nadal w tym samym duchu. Każdemu posunięciu tego czy innego partnera towarzyszyły niezmiennie szumne słowa o „ochronie niepodległości” państw arabskich lub Izraela, o gorącym dążeniu Anglii i Stanów Zjednoczonych do pokojowego uregulowania konfliktu, o konieczności położenia kre-

su ciągłemu przelewowi krwi itd. Obie strony nadal używały cytata biblijnych i przejawiały wyjątkowo delikatny wdech, gdy chodziło o ropę naftową lub uran.

Fakty przytoczone w książce McDonalda, potwierdzają, że Departament Stanu traktował rząd Izraela jedynie jako jednego z pionków w swej grze. Waszyngton był kilkakrotnie gotów zawrzeć transakcję z Anglią.

John Foster Dulles w osobistej rozmowie z McDonaldem w Paryżu w listopadzie 1948 roku oświadczył:

„Anglia okazała się niepewnym przewodnikiem na Środkowym Wschodzie — jej przepowiednie często zawodziły. Powinniśmy dążyć do utrzymania jedności angielsko-amerykańskiej, ale Stany Zjednoczone powinny być starszym partnerem“.

W tak wyrazisty sposób określił politykę amerykańską na Bliskim Wschodzie stary emisariusz dyplomatyczny dynastii Rockefellerów. Stany Zjednoczone pretendują do protektoratu nad Izraelem i większością państw arabskich, proponując pobitemu konkurentowi brytyjskiemu, by zadowolili się rolą asystenta. Rękojmnią opartej na tych zasadach „jedności angielsko-amerykańskiej“, miało być wspólne wykorzystanie Bliskiego Wschodu jako strategicznej bazy wypadowej zachodnich agresorów przeciw Związkowi Radzieckiemu. Jednocześnie imperialiści amerykańscy, ściśle tak samo jak imperialiści angielscy, występują jako zaciekli wrogowie wolności i niepodległości krajów arabskich dławiący ruch narodowo-wyzwoleńczy Arabów.

W rok po tym — w listopadzie 1949 roku — zwołana została w Stambule tajna konferencja dyplomatycznych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych w Turcji, Iranie, Grecji, Egipcie, Syrii, Libanie, Iraku, Arabii Saudyjskiej, Transjordanii i Izraelu. Przewodniczył zastępca Achesona McGhee, który wygłosił referat, zawierający instrukcje w sprawie zadań i taktyki dyplomacji amerykańskiej na Bliskim Wschodzie. McGhee wyjaśnił, że dyplomacja amerykańska na Bliskim Wschodzie powinna mieć na względzie dwa bezpośrednie cele: po pierwsze — „zaprzeczyć niebezpieczeństwo komunizmu od wewnątrz“ — to jest zapewnić zdławienie ruchu narodowo-wyzwoleńczego, po drugie — „trzymać bronią“ Grecję i Turcję — to jest umocnić bazy agresji w obliżu granic Związku Radzieckiego. Jak pisze McDonald, McGhee oświadczył,

że Stany Zjednoczone nie mogą więcej zadowalać się drugorzędną rolą w sprawach Bliskiego Wschodu i muszą przejąć od Anglii główną część odpowiedzialności za „ochronę zachodnich interesów i cywilizacji w tej strefie“.

Nawet te skąpe dane o konferencji w Stambule, które McDonald zdecydował się włączyć do swej książki, rzucają światło na politykę Stanów Zjednoczonych i Anglii. Tajne porozumienie między Londynem a Waszyngtonem w sprawie stworzenia na Bliskim Wschodzie bazy wypadowej przeciw Związkowi Radzieckiemu zostało osiągnięte jeszcze przed dymisją i śmiercią Bevina.

Niemniej jednak ofensywa Stanów Zjednoczonych na pozycje angielskie nie ustawała. Najpotężniejsze bastiony wpływów angielskich w krajach arabskich rozsadzane były od wewnątrz. Utworzona w roku 1945 Liga Arabska, która działała w kontakcie z Londynem, zaczęła coraz bardziej orientować się na Waszyngton. Doszło do tego, że w końcu roku 1949 Departament Stanu zmienił nawet ton swoich instrukcji w sprawie dawnego angielskiego planu „Wielkiej Syrii“; McDonalda poinstruowano, że możliwość poparcia w przyszłości tego planu przez Stany Zjednoczone bynajmniej nie jest wykluczona. Waszyngton doszedł jak widać do wniosku, że w odpowiednich warunkach na projekcie „Wielkiej Syrii“ można przykleić markę nie angielską, lecz amerykańską.

Polityka angielska na Bliskim Wschodzie doprowadziła do tych właśnie wyników, na jakie liczili stratedzy dolara. Brytyjski lew ugrzązł na dobre w amerykańskiej klatce.

IV

Znaczna część książki McDonalda poświęcona jest sytuacji wewnętrznej w państwie Izrael, przepowiedniom na temat jego przyszłości oraz charakterystyce przywódców partii rządzących. Autor nie porusza jednak zupełnie najbardziej interesującej kwestii, a mianowicie — ewolucji polityki zagranicznej rządzących kół sjonistycznych. Jak wytłumaczyć fakt, że przywódcy sjonistyczni w okresie powojennym od samego początku znaleźli się w całkowitej zależności od Stanów Zjednoczonych?

Wiadomo powszechnie, że w ciągu dziesięcioleci przywódcy sjonistyczni byli ściśle związani z rządem angielskim i uważani byli za jego bezpośrednich figurantów. Ośrodek sjonizmu znajdował się w Londynie; cała działalność prowadzona była pod nadzorem dyplomacji brytyj-

skiej. Przywódca sjonistów Weizman był do roku 1946 urzędnikiem jednego z ministerstw angielskich. Wielu wybitnych działaczy obecnego rządu izraelskiego przeszło szkołę angielskiej służby kolonialnej. McDonald wspomina mimochodem, że główny przedstawiciel Izraela w Organizacji Narodów Zjednoczonych i ambasador Izraela w Stanach Zjednoczonych Abba Eban w swoim czasie pracował w angielskim wywiadzie wojskowym, podobnie jak i najbliższy doradca premiera Ben Guriona, Reuven Sziloah. Wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe w Palestynie, należące do sjonistów, zostały zorganizowane za fundusze angielskich finansistów. Założycielami Palestyńskiego Towarzystwa Elektrycznego byli: bankier Rotszyld, magnaci angielskiego przemysłu chemicznego lord Melchett i markiz Reading oraz londyński król tytoniowy Baron. Towarzystwo Palestine Potash Limited, eksploatujące niezmiernie bogate złoża mineralne Morza Martwego, finansowane było przez angielską firmę Tennant and Sons. Jerolimski bank Palestine Corporation należał do Cohena — jednego z dyrektorów monopolu naftowego Shell. Grupa Rotszyldów i londyńska firma handlowa Marx and Spencer zainwestowały największe fundusze w kasę organizacji sjonistycznej. Przed drugą wojną światową wszystkie nici polityki sjonistycznej i gospodarki palestyńskiej prowadziły do Londynu.

Ale już w owych latach wewnątrz organizacji sjonistycznej powstało nowe, wpływowe ugrupowanie, które wystąpiło przeciw proangielskiemu kierownictwu Weizmana i jego przyjaciół. Na czele tej grupy stali przywódcy sjonistów amerykańskich spośród nowojorskich kół finansowych.

Przewodniczącym organizacji sjonistycznej w Stanach Zjednoczonych był businessman Robert Szold, którego brat, Harold Szold, jest udziałowcem znanego domu bankowego Lehmanów. Pod kierownictwem Szolda, Lehmanów, Warburgów, Lazardów i innych magnatów Wall Street utworzone zostało prywatne towarzystwo akcyjne Palestine Economic Corporation, które koncentrowało w swych rękach amerykańskie inwestycje w palestyńską gospodarkę i handel. Pod kontrolą tych samych businessmenów znajdował się nowojorski fundusz ofiar na Palestynę (Palestine Endowment Funds). W istocie rzeczy amerykańską organizacją sjonistyczną rządziło swoiste przedsiębiorstwo handlowe.

O powiązaniach banku Lehmanów z rządzącymi kołami partii demokratycznej pisała w swo-

im czasie prasa amerykańska. Były gubernator stanu Nowy Jork i skarbnik partii demokratycznej Herbert Lehman — współnik Harolda Szolda — był jednym z najbliższych doradców politycznych prezydenta Roosevelta. Za półoficjalny organ banku Lehmanów uważane jest pismo „New York Times”; w skład redakcji tego pisma, nawiasem mówiąc, wchodził przed wojną późniejszy ambasador amerykański w Izraelu McDonald, autor recenzowanej książki.

Po drugiej wojnie światowej zaostriżył się konflikt między dwoma konkurującymi ugrupowaniami sjonistycznymi. Kontrola finansowa nad międzynarodową organizacją sjonistyczną przeszła w ręce amerykańskich businessmenów, finansujących główną część wydatków na utrzymanie politycznego i wojskowego aparatu sjonistów w Palestynie. Bank Rotszyldów, który stał za plecami grupy Weizmana, stracił swój przeważający wpływ. Najważniejszym przedsiębiorstwem w Palestynie stał się amerykański koncern Palestine Economic Corporation, który zakupił znaczną ilość akcji anglo-sjonistycznych koncernów Palestine Potash i Palestine Corporation. Obecnie macki tej nowojorskiej firmy zagarniają całą gospodarkę izraelską — banki, przemysł górniczy, rolnictwo, spółdzielnie, przedsiębiorstwa wodne, hotele, wydawnictwa. Dyrektor Palestine Economic Corporation, Benjamin Cohen, był radcą Departamentu Stanu. Wchodził on w skład delegacji amerykańskiej na paryską sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ, która rozpatrywała kwestię palestyńską. McDonald, rzecz jasna, nie wspomina w swej książce ani słowem o interesach amerykańsko-izraelskich monopolistów.

Blok grupy Lehmanów i rockefellerowskich towarzystw naftowych popierał Ben Guriona i jego przyjaciół w Tel Avivie, którzy ostro wystąpili przeciw proangielskiej orientacji grupy Weizmana. Po porażce Weizmana na międzynarodowym kongresie sjonistycznym frakcja proamerykańska ostatecznie utrwaliła swe polityczne kierownictwo. McDonald podaje następujący ciekawy szczegół: Weizman wybrany na prezydenta izraelskiego rządu tymczasowego, przez długi czas nie otrzymał wezwania do rozpoczęcia wykonywania swych obowiązków i do września 1948 roku zmuszony był przebywać w Szwajcarii.

Imperialiści amerykańscy prowadzili i prowadzą w stosunku do Izraela taką samą awanturniczą i egoistyczną politykę, jak i imperialiści angielscy. Podobnie jak w Londynie, tak i w

Waszyngtonie Izrael traktowany jest jedynie jako obiekt brutalnej ekspansji kolonialnej. McDonald, który przybył do Izraela w charakterze specjalnego pełnomocnika Trumana, w rzeczywistości reprezentował bezpośrednio interesy Lehmanów i Rockefellerów.

Z nieukrywaną satysfakcją opowiada on, jak udało mu się doprowadzić do końca ujarzmienie gospodarki izraelskiej. Rząd Ben Guriona otrzymał dwie pożyczki na sumę 135 milionów dolarów. W najbliższych latach przewidziane są dalsze pożyczki i kredyty w wysokości półtora miliarda dolarów!

McDonald szczególnie podkreśla strategiczne znaczenie Izraela dla Stanów Zjednoczonych w charakterze „korytarza między Wschodem a Zachodem”. Krótka dyrektywa, którą otrzymał w sierpniu 1949 roku od ówczesnego amerykańskiego ministra wojny Johnsona głosiła:

„Izrael jest ważny z punktu widzenia strategicznego i musimy go popierać”.

Rząd Ben Guriona niejednokrotnie oświadczał uroczyście, iż zamierza przestrzegać ścisłej neutralności przy rozbieżnościach między mocarstwami zachodnimi a państwami demokratycznymi. McDonald podkreśla, że podobnych oświadczeń nie należy brać poważnie i wskazuje jako przykład poparcie przez Izrael agresji amerykańskiej w Korei.

Książka McDonalda miała według zamierzeń autora stanowić wy tłumaczenie i reklamę polityki amerykańskiej w Palestynie. W rzeczywistości pogładowo ilustruje ona z jednej strony metody, przy pomocy których Stany Zjednoczone usiłują stworzyć na Bliskim Wschodzie swego rodzaju bananową republikę, z drugiej zaś strony — ujawnia anglo-amerykańskie przeciwieństwa na Bliskim Wschodzie i zaciekle walcę partnerów o terytorium izraelskie.

GWIAZDKOWY PODARUNEK KONSERWATYSTÓW

Dnia 14 listopada nowy angielski minister aprowizacji Lloyd George oświadczył w Izbie Gmin, że w roku bieżącym, ze względu na ciężką sytuację żywnościową, po raz pierwszy od kilku lat nie zostaną wydane dodatkowe przydziały gwiazdkowe. Przydział taki w roku ubiegłym składał się z 6 uncji słodczy, półtora funta cukru, 4 uncji tłuszczu. Osoby w wieku powyżej lat 70 otrzymywały również dodatkową rację herbaty i bekonu.

Taki to podarunek gwiazdkowy przygotował Anglikom nowy rząd, kontynuujący starą politykę wyścigu zbrojeń.

ZE SKRZYNKI
REDAKCYJNEJ

Kongres orientalistów w Stambule

W czasie od 15 do 22 września odbył się w Stambule XXII międzynarodowy kongres orientalistów. Jeden z uczestników kongresu przystał do redakcji naszego pisma list, w którym dzieli się swymi wrażeniami z kongresu. List ten jest jasnym dowodem degradacji nauki burżuazyjnej, przekształconej w środek zdobywania zysków i w narzędzie sił reakcyjnych. Zamieszczamy ten list z niewielkimi skrótami. Na prośbę autora publikujemy list bez podpisu.

MIĘDZYNARODOWE kongresy orientalistów odbywają się od 1873 roku. Uczestniczyłem osobiście w wielu kongresach i dlatego mam pełne prawo oświadczyć, że kongres w Stambule był jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem.

Mimo, że w skład tak zwanego „komitetu inicjatorów“ kongresu wchodziły tak wysoko postawione osoby, jak prezydent Turcji Celâl Bayar, premier Menderes i minister spraw zagranicznych Köprülü, to jednak „komitet organizacyjny“, prowadzący bezpośrednio przygotowania do kongresu, nie wywiązał się ze swoich zadań. Na czele tego komitetu stał pan Togan, znany w Turcji bardziej ze swoich reakcyjnych poglądów, aniżeli ze swej pracy naukowej.

Gmach, w którym odbywał się kongres, nie był przystosowany do tego, by mógł służyć jako miejsce pracy dla 500 uczonych, reprezentujących ponad 40 krajów świata. Zgadzałem się z gazetą turecką „İstanbul“, która twierdziła, że frywolnie udekorowane łóżce nadawały sali konferencyjnej, w której odbywały się posiedzenia plenarne, wygląd kabaretu. Ale to jeszcze pół biedy. Najważniejsze, że akustyka była okropna, głośniki radiowe działały fatalnie, a przemawiających z reguły nie było na sali słyszeć. Posiedzenia przypominały chwilami seans niemego filmu. Przemówienia nie były tłumaczone.

Niepowodzenia kongresu zaczęły się od chwili jego otwarcia. Władze tureckie wyznały otwarcie kongresu na dzień 15 września, na dzień wielkiego święta muzułmańskiego — „Kurban - bairam“. Z tego powodu szereg delegacji (w szczególności delegacje arabskie) nie przybyły na otwarcie i nie przyszła również do pracy część personelu obsługującego. Ażeby uratować sytuację, „komitet organizacyjny“ zmobilizował studentów Uniwersytetu Stambulskiego. Studenci nie bardzo wiedzieli, co mają robić, i wywoływali tylko zamieszanie.

Program prac kongresu ułożono niedbale. Niezadko jeden i ten sam uczyony miał równocześnie wygłaszać referat w jednej sekcji i przewodniczyć w drugiej. Niektóre sekcje łączyły się i obradowały w pierwszym lepszym pomieszczeniu. Nie

poinformowani o tym uczeni błąkali się po korytarzach w poszukiwaniu swojej sekcji, która gdzieś zniknęła.

W toku prac kongresu tajemnica tego bałaganu organizacyjnego stała się dla mnie zupełnie jasna. Polegała ona na tym, że władze tureckie, które wzięły czynny udział w przygotowaniu kongresu i przejawiały ogromne zainteresowanie tym zebraniem naukowców, skierowały swoją energię przede wszystkim w tym kierunku, aby wykorzystać kongres dla ciemnych celów politycznych. Gazety prawie tymi samymi słowami natrętnie powtarzały, że zwołanie kongresu w Stambule potwierdza „wzrost znaczenia międzynarodowego Turcji“. Zapewnienia te brzmiały dość osobliwie, ponieważ dobrze wiadomo, że międzynarodowe kongresy orientalistów odbywają się po kolei w stolicach różnych państw. Decyzję o przeprowadzeniu XXII kongresu w Stambule powzięto w 1948 r. w Paryżu na XXI kongresie i, rzecz oczywista, niezależnie od zwiększenia się międzynarodowego znaczenia Turcji.

Gazeta turecka „Yeni İstanbul“ twierdziła, że kongres miał rzekomo przebieg „bardzo pomyślny“, ponieważ „raz jeszcze dowiedziono światu“, że Turcja jest rzekomo „kolebką cywilizacji“(?). Kongres niczego podobnego oczywiście nie dowiódł, gdyż twierdzenie to z naukowego punktu widzenia jest absurdalne. Rzeczą bezsporną jest tylko to, że inspirowani przez rząd turecki organizatorzy kongresu usiłowali rzeczywiście wykorzystać kongres dla udowodnienia tej absurdalnej tezy.

„Komitet organizacyjny“ kongresu, na czele którego stał pantiurkista Togan, zaplanował początkowo 312 referatów. Jednakże pretendentów do roli mówców okazało się znacznie więcej. W szczególności wielu młodych uczonych ze względów karierowiczowskich chciało za wszelką cenę pojawić się na trybunie kongresu. Dało to Toganowi i jego kołom wielkie możliwości doboru takich referatów, których treść najbardziej odpowiadała zadaniom, jakie władze tureckie postawiły przed kongresem. W rezultacie wybrano 320 referatów, z których tylko 4 nie pozostawały w związku z zagadnieniami tur-

kologii i islamu. Z powodu wielkiej liczby referatów ograniczono czas ich przemówień do 20 minut. Dlatego referaty poświęcone były z reguły jakimś poszczególnym, częstokroć mało znaczącym sprawom. Wszystko to nadało kongresowi charakter antynaukowy, reakcyjno-teologiczny a nawet rasiowski.

Wiele komentarzy w kuluarach kongresu wywołała dyskusja, która miała miejsce w sekcji zabytków kultury bizantyjskiej i muzułmańskiej w tak zwanej sprawie hipodromu. Rzecz cała przedstawiała się w sposób następujący. Na krótko przed otwarciem kongresu rozpoczęto w Stambule na placu At Meidan, gdzie dawniej znajdował się hipodrom, przygotowanie terenu pod budowę nowego gmachu Domu Sprawiedliwości. Przy kopaniu dołów pod fundamenty odkryto cenne zabytki archeologiczne: resztki budowli bizantyjskich, marmurowe fragmenty architektoniczne, rzeźby i inne. W gazetach ukazały się artykuły, w których podkreślano cenność tych odkryć i konieczność kontynuowania planowych poszukiwań dla celów naukowych. Grupa uczonych tureckich zwróciła się do władz municypalnych z prośbą o zaprzestanie robót budowlanych na tym placu. Było to łatwo zrobić, tym bardziej, że budowa Domu Sprawiedliwości na placu At Meidan nie była przewidziana w planie przebudowy miasta. Władze municypalne jednak odmówiły kategorycznie prośbie uczonych, przy czym znały gorące poparcie obskurantów ze skrajnie szowinistycznego obozu i pantyurkistów, którzy usiłują dowieść wyższości kultury tureckiej nad innymi i jej „odwiecznego“ istnienia na półwyspie Azji Mniejszej. Znalezione zabytki załadowano nagle na samochody ciężarowe i następnie częściowo przekazano do muzeum starożytności częściowo zaś wyrzucono na śmietnik. To, czego nie udało się wywieźć, zniszczono w barbarzyński sposób.

Członkowie sekcji zabytków kultury bizantyjskiej i muzułmańskiej, omawiając ten epizod działalności archeologicznej władz tureckich, potępili ich stosunek do cennych zabytków kultury bizantyjskiej.

O stanie nauk historycznych w Turcji świadczy taki interesujący fakt. Na jednym z posiedzeń przedstawiciel niemiecki Jaschke oświadczył, że jak mu wiadomo, historyk turecki Ziya Gökalp zmarł w 1924 r., a nie w 1923 r., jak to napisano na pomniku postawionym temu uczonemu w jego ojczyźnie. Profesorowie tureccy Findikoglu i Kaplan, uważający się za uczniów Gökalpa, zmuszeni byli w końcu przyznać, że rzeczywiście pogrzebali swego nauczyciela jakby na rok przed śmiercią.

Z licznych referatów i sprawozdań wygłoszonych na kongresie można wyciągnąć tylko jeden jasny wniosek, a mianowicie, że orientalistyka (burżuazyjna—Red.), przeżywa obecnie głęboki kryzys. Wielu uczonych pograżyło się w scholastycznym badaniu poszczególnych faktów historycznych i komentowaniu przypadkowo dobranych dokumentów.

Dążenie niektórych orientalistów do zasklepienia się w wąskiej sferze swoich zainteresowań naukowych oraz zła organizacja, a w szczególności jawne dążenie władz tureckich i pewnych innych elementów do wykorzystania kongresu dla swoich celów politycznych, doprowadziły do tego że większość uczestników kongresu straciła zainteresowanie dla niego jeszcze w toku pracy. Na końcowym posiedzeniu plenarnym w sali było obecnych zaledwie kilkadziesiąt osób.

Wystąpienie ministra spraw zagranicznych Turcji Köprülü — przewodniczącego delegacji tureckiej, było bardzo oryginalne. Köprülü dał do zrozumienia, że on i jeszcze jacyś nieznani nam panowie są niezadowoleni z działalności orientalistów i proponował nam, byśmy zajęli się „poznaniem nauk społecznych“, to jest, byśmy zbliżyli się do czasów współczesnych.

Co kryło się za tym życzeniem, stało się jasne dopiero po pojawieniu się na trybunie kongresu osobnika o nonszalanckich manierach, który przedstawił się jako „przedstawiciel Towarzystwa Nauk Socjalnych, Filozoficznych i Humanistycznych przy UNESCO“. UNESCO — to organizacja oświatowa, naukowa i kulturalna, to instytucja specjalizowana Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wspomniawszy, że orientaliści nie posiadają do tej pory swojej stałej organizacji międzynarodowej, choć ich kongresy międzynarodowe odbywają się od kilkadziesiąt lat, przedstawiciel UNESCO zaproponował, ażeby utworzyć taką stałą organizację, z tym, aby włączyć ją następnie w skład UNESCO. Po szeregu aluzji, których sala nie rozumiała, mówca z ordynarną szczerością oświadczył: „jednym słowem, panowie, macie sposobność zarobienia na tej sprawie niezłych pieniędzy“ — przy czym słowem tym towarzyszył wymowny gest.

Oświadczenie to, nie posiadające precedensu w historii naszych kongresów, przyjęła sala z wyraźnym chłodem i tylko gdzieś niedzgie rozległy się skąpe oklaski. Wyczuwając nieprzychylną reakcję sali, usłużny Togan proponował, ażeby przenieść rozpatrzenie tej sprawy na sekcję. Nie wiem jak było w innych sekcjach, lecz w tych, w których ja brałem udział, sprawa ta nie była omawiana. Dlatego było to dla mnie ogromną niespodzianką, gdy usłyszałem na końcowym posie-

dzeniu plenarnym informację o utworzeniu tak zwanego „Międzynarodowego Związku Orientalistów“, który będzie miał stałą siedzibę w Paryżu przy Towarzystwie Nauk Socjalnych, Filozoficznych i Humanistycznych UNESCO. Jak można wnioskować z tego sformułowania, nowoutworzona

organizacja orientalistów będzie poddana kontroli UNESCO, to jest kontroli tych rządów, które komenderują Organizacją Narodów Zjednoczonych i związanymi z nią organizacjami. Najwidoczniej to właśnie było głównym celem zwołania XXII kongresu orientalistów.

Dlaczego zamyka się przed młodzieżą wrota uniwersytetów kanadyjskich

REDAKCJA otrzymała list z Toronto (prowin-
cja Ontario, Kanada) od sekretarza Krajowej
Federacji Młodzieży Robotniczej — Normana Pen-
nera. W związku z zamieszczoną w numerze 24 na-
szego pisma notatką o kryzysie nauczania na wyż-
szych uczelniach w Stanach Zjednoczonych, N. Pen-
ner donosi, że taka sama sytuacja wytworzyła się
również w Kanadzie. W końcu kwietnia, w okre-
sie gdy studenci właśnie zdawali egzaminy, wszy-
stkie uniwersytety kanadyjskie ogłosiły podwyżkę
czesnego o 20—30 procent. Niweczy to — jak pisze
autor listu — nadzieje tysięcy młodych ludzi na
zdobycie wyższego wykształcenia, ponieważ „nie
będą po prostu w stanie wnieść za naukę opłat,
które i przed podwyżką były zbyt wysokie“.

Norman Penner wykazuje, że podwyżka czesnego
nie była konieczna. Tak na przykład największy
w Kanadzie uniwersytet w Toronto uzyska w na-
stępstwie tej podwyżki 400 tysięcy dolarów. A prze-
cież uniwersytet posiada fundusz w kwocie 13 mi-
lionów dolarów na budowę nowych gmachów.
Z sumy tej 6 milionów — to wpłaty monopolu.
7 milionów przekazał uniwersytetowi rząd pro-
wincjonalny. Po co zatem — zapytujemy — trze-
ba było ograbić studentów? Kto uwierzy, że uni-
wersytet nie mógł znaleźć stosunkowo niewielkich
funduszy, które pozwoliłyby utrzymać czesne na
dotychczasowym poziomie?

Autor listu, donosząc, że rząd Kanady w roku
bieżącym również przeznaczył dla uniwersytetów
około 7 milionów dolarów, zaznacza przy tym, że
rząd, przez usta premiera St. Laurent'a, zastrzegł
specjalnie, że nie spowoduje to polepszenia sy-
tuacji studentów i nie uczyni wyższego wykształ-
cenia bardziej dostępnym. Komentując decyzję
rządu, rektor uniwersytetu w Toronto — Sidney
Smith uprzedził, że decyzja ta „nie oznacza wcale,
by większa liczba studentów mogła uczęszczać na
uniwersytet“.

W dniu 11 czerwca — pisze Norman Penner —
przewodniczyłem delegacji młodzieży robotniczej
i studenckiej, która złożyła ministrowi oświaty
provincji Ontario protest przeciw podwyższeniu
opłat za naukę. W toku naszej rozmowy minister
przyznał, że decyzja ta stanowi akt czysto poli-
tyczny. Innymi słowy, władze kanadyjskie chcą
zamknąć pracującej młodzieży drogę do wyższych
studiów, uczynić wykształcenie przywilejem wą-
skiego kręgu wybranych.

Charakter polityki kanadyjskich kół rządzących
w zakresie studiów wyższych sformułował już w li-
stopadzie 1947 r. czcigodny Vincent Massey, kanclerz
uniwersytetu w Toronto. Powiedział on, że uni-
wersytet nie powinien otwierać swych drzwi dla
wszystkich pragnących, gdyż „wychowaniu przy-
szłych przywódców nie powinna przeszkadzać
obecność tych, którzy pod względem intelektual-
nym nie posiadają prawa do tego przywileju“ (!).

W rzeczy samej, czytamy w liście, dobór „przy-
szłych przywódców“ oparty jest na cynicznej poli-
tyce klasowej, która prowadzi do tego, że decy-
dującą rolę gra nie zdolność myślenia, lecz zdol-
ność płacenia.

Autor listu przytacza bardzo wiele wypowiedzi
przedstawicieli kół rządzących Kanady, w których
we wszelkie sposoby wyraża się tę myśl. Wspom-
niany minister oświaty stanu Ontario, przemawia-
jąc dnia 31 marca 1951 roku na zgromadzeniu usta-
wodawczym stanu, powiedział:

— Największy problem, wydaje mi się, polega
nie na tym, ażeby szerzej otworzyć wrota uczelni,
lecz na tym, czy nie należy pomyśleć o zmniej-
szeniu liczby studiujących. Możliwe, że uniwersy-
tety starają się dać wyższe wykształcenie większej
liczbie ludzi, niż ta, która może je sobie przy-
swoić.

— I to mówi się w kraju, gdzie na każde sto
dzieci wstępujących do szkoły, tylko jedno ma

możność dostania się na uniwersytet — z oburzeniem zaznacza N. Penner.

Władze Ontario, tej największej i najbogatszej prowincji Kanady, zdecydowanie wzięły kurs na politykę ograniczenia młodzieży dostępu do studiów wyższych. Rektor uniwersytetu w Toronto w swoim sprawozdaniu opublikowanym już w lutym 1948 roku, oświadczył, że zamierza zmniejszyć liczbę studentów z 17 tysięcy do 10 tysięcy. Rektor Queen's University, L. Brockington przemawiając w Kingstonie, stwierdził z nonszalancją, że „Queen's University jest prawdopodobnie jedynym uniwersytetem na świecie, który dąży do tego, aby stać się mniejszym niż jest obecnie”. Ale — pisze Norman Penner — mister Brockington nie ma prawa pretendować do jakiejś wątpliwej wyjątkowości, ponieważ i inne uniwersytety Kanady mają takie same tendencje.

Norman Penner wiąże politykę kanadyjskich kół rządzących w dziedzinie szkolnictwa wyższego z prowadzoną przez nich polityką wystugiwania się amerykańskiemu imperializmowi. Oczywiście — z rozgoryczeniem stwierdza autor listu — rzecznicy takiej polityki nie będą zastanawiali się nad zagadnieniem przygotowania dla kraju kadr z wyższym wykształceniem. Oni mogą „młodzieży dać je-

dynie perspektywę wojny i militaryzacji, perspektywę stania się mięsem armatnim dla władców Stanów Zjednoczonych”.

Wspomniany już obskurant Vincent Massey, czytamy w liście,

„usprawiedliwia swą reakcyjną politykę w dziedzinie oświaty twierdzeniami, że uniwersytety są obrońcami naszej „starej cywilizacji” w walce przeciw „bezlitosnemu wschodniemu barbarzyństwu”. Mister Massey ma tu na myśli oczywiście Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

Ale jest to widocznie dość swoiste „barbarzyństwo” — ironizuje Norman Penner — skoro w odróżnieniu od „starej cywilizacji” prowadzi ono taką politykę, która daje całemu młodemu pokoleniu najszerze i najswobodniejsze możliwości nauki, politykę, która po raz pierwszy w historii uczyniła oświatę i kulturę własnością całego narodu!

Kontrastu tego nie może nie zauważyć młodzież kanadyjska, przed którą zamyka się wrota wyższych uczelni.

Studenci walczą przeciw tak rozumianej polityce oświatowej, prowadzonej w interesie dolara”.

11 listopada

W Rzymie odbyła się uroczysta akademii, poświęcona 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i rozpoczęciu Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Włosko-Radzieckiej, który w całym kraju przeprowadza Towarzystwo „Włochy — Związek Radziecki” wraz z wszystkimi demokratycznymi organizacjami. Na akademii wygłosił przemówienie Palmiro Togliatti, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Włoch.

W Argentynie odbyły się wybory na prezydenta; prezydentem ponownie wybrany został Peron.

12 listopada

Światowa Federacja Związków Zawodowych opublikowała komunikat, w którym w imieniu 80 milionów zorganizowanych ludzi pracy całego świata pozdrawia dzielny naród egipski, bohatersko walczący o wolność i niepodległość.

Przedstawiciel Egiptu na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, Mah-

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Listopad 1951 roku

— mud Azmi, oświadczył w Paryżu, że Egipt nie zmieni swego negatywnego stosunku do sprawy stworzenia tak zwanego „dowództwa Środkowego Wschodu”.

13 listopada

— Na popołudniowym plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ zakończono omawianie ostatecznego porządku dziennego Zgromadzenia. Termin zakończenia prac VI sesji wyznaczono na dzień 26 stycznia 1952 roku.

— Agencja Sinhua podała w komunikacie z frontu koreańskiego, że w ciągu czterech dni, do 11 listopada włącznie, chińscy ochotnicy ludowi, którzy bronią rejonu konferencji w Panmun-dżon, odparli cztery ataki podjęte przez wojska lisymanowskie w bezpośrednim sąsiedztwie strefy neutralnej.

— Ogłoszono stan wyjątkowy na

całym terytorium Egiptu na okres trzech dni.

— Premier norweski Gerhardsen podał się do dymisji.

— W waszyngtońskim Sądzie Federalnym rozpoczął się proces pracowników Ośrodka Informacyjnego Obrońców Pokoju w Nowym Jorku, z doktorem Williamem Dubois na czele.

— Parlament Libanu jednomyślnie uchwalił rezolucję, solidaryzującą się z działalnością Egiptu w jego walce przeciw angielskiemu imperializmowi.

14 listopada

— W Kairze z okazji obchodu „Dnia walki narodowej” odbyła się potężna antyimperialistyczna demonstracja, w której wzięło udział ponad milion osób.

— Naczelne dowództwo Koreańskie Armii Ludowej podało do wiadomości, że w ciągu ubiegłych pięciu dni czołowe oddziały Armii Ludowej i chińskich ochotników ludowych w walkach obronnych zadały ciosy pięciu amery-

kańskim i siedmiu lisymanowskim dywizjom. W toku tych walk zabito, rannego i wzięto do niewoli łącznie 7 971 ludzi, zdobyto trofea, uszkodzono i zniszczono wiele nieprzyjacielskiego sprzętu technicznego.

W Pradze podpisany został układ o współpracy kulturalnej między Republiką Czechosłowacką a Węgierską Republiką Ludową.

Na znak solidarności z narodem egipskim, walczącym o niepodległość narodową, w Damaszku odbyła się 200-tysięczna demonstracja, w której wzięły udział wszystkie partie i ugrupowania polityczne Syrii. Demonstracje solidarności z narodem egipskim odbyły się we wszystkich miastach Syrii.

15 listopada

W Berlinie rozpoczęła się V sesja Rady Generalnej Światowej Federacji Związków Zawodowych. W pracach sesji bierze udział ponad 300 delegatów, reprezentujących około 80 milionów członków związków zawodowych 64 różnych krajów. Na popołudniowym posiedzeniu sekretarz generalny Federacji Louis Saillant wygłosił referat sprawozdawczy z działalności Światowej Federacji Związków Zawodowych.

W Kairze rozpoczęła się kolejna sesja parlamentu egipskiego, na której premier Nahas Pasha odczytał mowę tronową króla Egiptu i Sudanu. Odnośnie ustaw dotyczących wypowiedzenia anglo-egipskiego traktatu z 1936 roku, konwencji z 1899 roku i zmiany konstytucji, w mowie tronowej stwierdzono, że rząd nie wyrzeknie się swoich postanowień, które zostały jednomyślnie zaaprobowane przez parlament i nie ustąpi wobec presji i kampanii zastraszania.

W Nowym Jorku odbył się tradycyjny wiec dla uczczenia 34 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i 18 rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Uczestnicy wiecu wystali do Trumana depezę, w której domagają się natychmiastowego zaprzestania działań wojennych w Korei.

A. Wyszyński powiadomił przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego o apelu grupy działaczy

greckich z dnia 17 października w sprawie procesu 93 greckich patriotów przed nadzwyczajnym sądem wojskowym Grecji. A. Wyszyński wyraził prośbę, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych podjęła natychmiastowe kroki celem uratowania życia oskarżonych.

16 listopada

W prasie radzieckiej opublikowano list do Józefa Stalina od uczestników uroczystego wiecu, który odbył się z okazji oddania do użytku kombinatu chemicznego imienia Stalina i elektrowni ciepłej imienia Wyłke Czerwenkowa (Bułgaria).

Na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ A. Wyszyński wygłosił przemówienie o środkach zapobieżenia groźbie nowej wojny światowej oraz o środkach utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami.

Agencja Sinhua doniosła, że na froncie koreańskim amerykańscy agresorzy ponownie użyli pocisków napełnionych gazem trującym, naruszając tym samym normy prawa międzynarodowego. Wypadki takie miały miejsce w dniu 15 i 17 października w rejonie na północny wschód od Kimhwa i dnia 4 listopada w rejonie na północ od Czhouwoń.

Korespondent agencji Sinhua przekazał z Phenianu oświadczenie przedstawiciela Sztabu Generalnego Koreańskiej Armii Ludowej, który stanowczo odrzuca wymysły amerykańskiego pułkownika Hanley'a odnośnie „mordowania” jeńców wojennych w Korei. Tego rodzaju wymysły mają na celu wynalezienie nowych pretekstów do przewlekania rokowań o zawieszenie broni

12 greckich patriotów skazanych przez nadzwyczajny trybunał wojskowy w Atenach na karę śmierci za walkę w obronie pokoju i demokracji, wysłało do przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego ONZ oraz do ministrów Wyszyńskiego, Edena, Achesona i Schumana depezę, w której proszą o uratowanie ich.

Dziennik „Al Misri” podał, że angielskie oddziały pancerne o godzinie 2 w nocy wtargnęły do Port Saidu i otworzyły beładny ogień z dział i karabinów maszynowych na robotnicze dzielnice miasta.

Podano do wiadomości skład nowego rządu norweskiego, utworzonego przez Oskara Torpa byłego przewodniczącego frakcji partii robotniczej w Stortingu. Skład gabinetu nie uległ prawie żadnej zmianie.

17 listopada

Postępowi studenci całego świata obchodzili Międzynarodowy Dzień Studenta.

Wiceminister spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyko wręczył ambasadorom Wielkiej Brytanii i Francji i chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych, noty rządu radzieckiego w sprawie Triestu. W notach tych wskazuje się, że zмова rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji w sprawie podziału Włochy i Obszaru Triestu stanowi dalszy ciąg polityki naruszania traktatu pokojowego z Włochami, polityki, którą te trzy rządy prowadzą od chwili, gdy traktat nabrał mocy prawnej. Rząd radziecki ponownie domaga się wypełnienia przez trzy rządy ich zobowiązań i proponuje, aby Rada Bezpieczeństwa bezzwłocznie podjęła kroki w celu mianowania gubernatora Włochy Obszaru Triestu.

W Pradze odbyło się wręczenie Międzynarodowej Nagrody Pokoju znanemu poecie tureckiemu Nazimowi Hikmetowi.

Na sesji Rady Generalnej Światowej Federacji Związków Zawodowych, Benoit Frachon wygłosił referat pt. „Jedność mas pracujących w walce o polepszenie poziomu życia, w walce z ekonomicznymi, socjalnymi i politycznymi następstwami przegotowań wojennych”.

Strajk górników w departamentach Nord i Pas-de-Calais (Francja), który rozpoczął się 12 listopada, zakończył się zwycięstwem strajkujących. Rząd zmuszony był pójść na ustępstwa i częściowo zaspokoić żądania górników, dotyczące opieki lekarskiej.

18 listopada

W Związku Radzieckim obchodzone Dzień Artylerii.

W Bułgarii przedterminowo zakończono budowę pierwszego w kraju wielkiego zbiornika wodnego imienia Wasyla Kolarowa.

W CZECHOSŁOWACJI

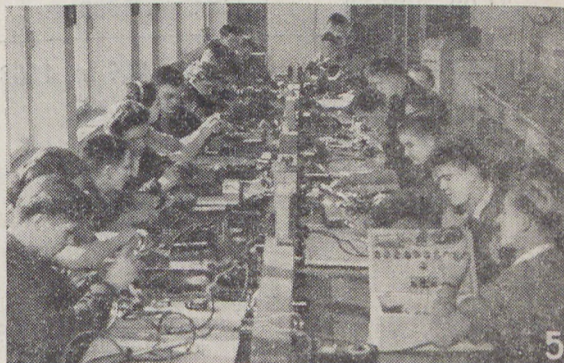
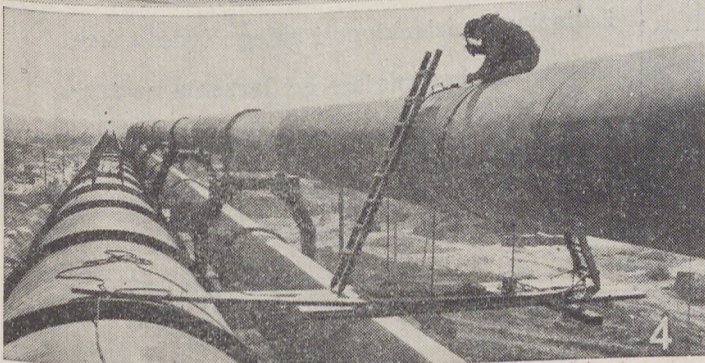
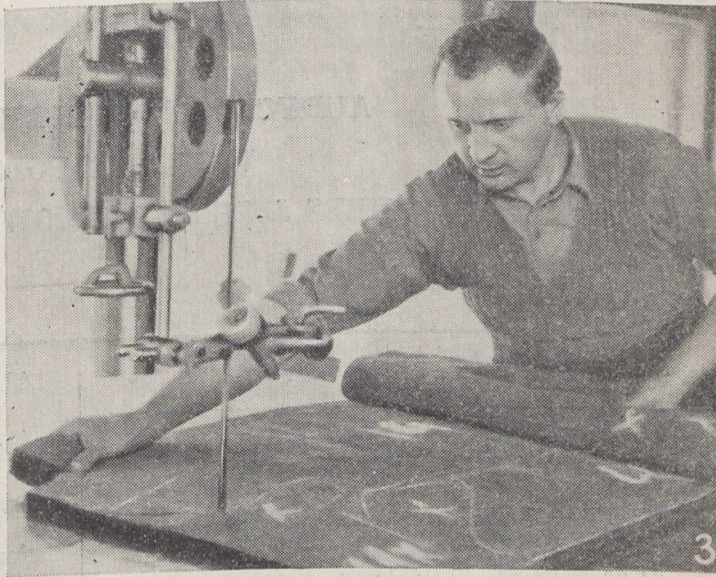
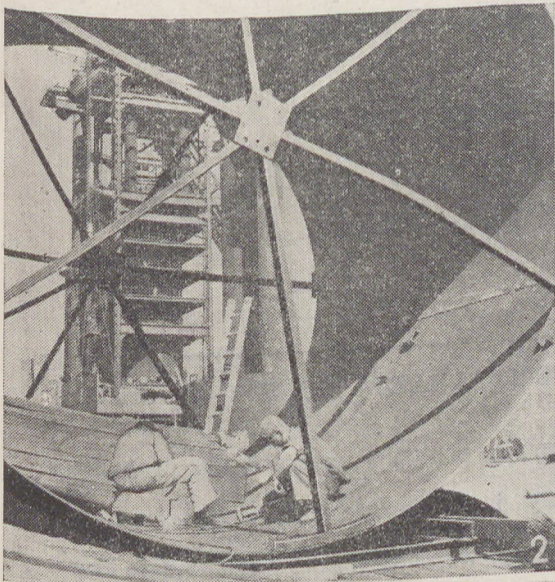
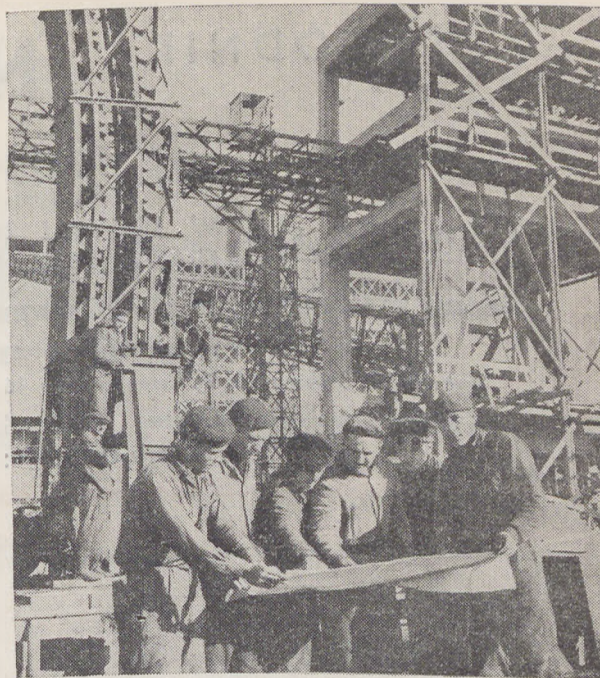
1. Fabryka budowy maszyn transportowych w Chrudimie. Brygada monterów zaznajamia się ze schematem zakładania nowej linii przewodów elektrycznych.

2. Spawacze elektryczni na budowie kombinatu hutniczego imienia Klementa Gottwalda w Ostrawie.

3. Krojczy fabryki konfekcji „Makita“ w Puchowie Jan Ziacik — nowator produkcji. Wykonał on swój plan pięcioletni w ciągu dwóch i pół roku.

4. Układanie rurociągów gazowych na budowie kombinatu hutniczego imienia Klementa Gottwalda.

5. Zajęcia praktyczne w technikum pocztowym w Bratysławie.



TYGODNIK

NOWE CZASY

Ukazuje się W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM, ANGIELSKIM,
FRANCUSKIM, NIEMIECKIM, HISPANISKIM i SZWEDZKIM

Roczna prenumerata 36 zł – Półroczna 18 zł – Kwartalna 9 zł – Miesięczna 3 zł

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch”

Srebrna 12, Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16 oraz delegatury wojewódzkie. Konto PKO I-15277

Wydanie polskie – Adres redakcji: Warszawa, Wiejska 16, tel. 8-05-60

Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50

AUDYCJE RADIA MOSKIEWSKIEGO W JĘZYKU POLSKIM OKRES JESIENNO-ZIMOWY 1951—1952 r.

Godziny	Fale
11.15 — 11.30	25 m, 31 m
17.30 — 18.00	41 m, 49 m, 256 m
19.30 — 20.00	256 m, 1068 m
21.00 — 21.30	256 m, 1068 m
22.30 — 23.00 (wtorki, czwartki i soboty)	49 m, 256 m, 1068 m

AUDYCJE RADIA MOSKIEWSKIEGO

zawierają bogaty i urozmaicony program słowny i muzyczny. Radio moskiewskie informuje wszechstronnie o życiu narodów Związku Radzieckiego i całego świata, komentuje najważniejsze wydarzenia na arenie międzynarodowej, służy sprawie pokoju i postępu.